

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ko. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloy: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jelenskiego.

O dziełach nadesłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesłane nie zwracają się. Ogluszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Handel to wzniosł i wznosi ciągle Odessę, która się teraz rozrosła w ogromne miasto o 350,000 mieszkańców, z których 110,000 żydów. Więc, powiadam, o piękno Odessa dba niewiele i mało w niej go widziałem. Oprócz bardzo pięknego obrazu Wniebowzięcia N. Panny, w wielkim ołtarzu kościoła katolickiego, bardzo ładnego pałacyku w stylu włoskiego odrodzenia, gdzie mieści się jakaś instytucya kredytowa, i może jeszcze domu biblioteki publicznej, nie mej uwagi nie zwróciło. Jest tam kilka pomników, ale te nie zrobiły na mnie, pod względem estetycznym, dodatniego wrażenia. Na początku bulwaru, naprzeciwko giełdy stoi olbrzymie brązowe popiersie Puszkina. Gdyby ono stało gdzieś na skale, na kolumnie, gdzieś wysoko, jednym słowem, — mogłoby być ozdobą; postawione nisko, razi nieprzyjemnie. Ci którzy je ustawili na niskiej podstawie, tuż przed oczami widza, dali dowód wyraźny, że się artystów nie radzili, bo może ich zresztą w Odessie niema. Na drugim końcu bulwaru stoi pomnik księcia Richelieu. Ten znowu dobroczyńca miasta przedstawiony jest podług panującej dawniej mody *à la romaine*. Okryty rzymską togą, z pod której wygląda goła noga i bosa stopy, ma minę, jakby szedł w prześcieradle użyć kąpeli w morzu szumiącym na dole. Wiem, że takie były pojęcia w pierwszej połowie naszego wieku, ale nie mogę się wstrzymać od ruszenia ramionami, gdy widzę wojaków, eleganckich światowców, albo poważnych księży uwiecznionych w stroju, w którym ich tylko chyba w łaźni widziano. Mieszkańcy Odessy szczytają się wielce nowym teatrem; przypomniał mi on bardzo któryś z teatrów wiedeńskich. Może on i ładny, ale wydał mi się zanadto wykrygowanym, linie architektoniczne połamane i pokręcone, posągi także w kontorsyach — chyba, że teatr wymaga tego rodzaju architektury. Nie znam się na tem dostatecznie.

Błądząc po ulicach Odessy przekonałem się, że ją jednak zbyt ogadali i okrzyczeli. Piasku i pyłu, o którym dawniej wciąż pisano i mówiono, niema dziś ani śladu, bo miasto całe wybrukowane bardzo dobrze i porządnie. Od czasu przeprowadzenia wodociągów wody nie brak, zieleności coraz więcej; koło teatru naprzykład bardzo ładny skwer, ulice także wysadzone drzewami. Też samo powiedziałbym co do widoku na morze. Ciągle słyszałem powtarzających: „zepsuli widok na morze, pobudowali kolej obwodową, port, magazyny — nie widać już morza”. Przesada; morza widać bardzo dużo, pomimo portu, magazynów i okrętów. I to rzecz dziwna, że w Odessie port i okręty mają przeszkadzać, a w Konstantynopolu, gdzie dziesięć razy więcej jest przeróżnych statków i budowli, jeżeli wierzyć opisującym, dodają one owszem do piękności widoku i stanowią jeden więcej przedmiot zachwytów. Zawsze bo lu-

dzie potrzebują powtarzać, jeżeli nie pacierz za panią matką to różne frazesy i zdania *en vogue*.

Na Lanzeronie i na Fontanach, dużym i małym, morza widać jeszcze więcej i nic go nie zakrywa; wyprawiano mnie tamtędy, ale wiatr zimny nie dodawał ochoty do zamiejskich wycieczek, a co najbardziej nie potrzebowałem szukać widoku na pełne morze, bom się wkrótce miał na niem znaleźć. Przypatrywałem mu się tymczasem z bulwaru. Między pomnikiem Puszkina a giełdą jest bardzo piękne i wygodne miejsce ku temu. Wśród krzewów i kwiatów stoją ławki, a na nich nigdy nie brakuje widzów; byłem często w ich liczbie i zadumany patrzałem na morze, jak ciemne i ruchome ciągnęło się daleko ku południowi aż do krańców horyzontu. Co za tym horyzontem czekało wędrowca, który po morzu dalej jak do weneckiego Lido nigdy jeszcze nie pływał? Patrzałem więc zamysłony i niespokojny i wciąż mi powracały słowa poety:

„O morze, wpośród twoich wesołych żyjętek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy niebo się chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.“

i zaklinałem owego głowonoga, by w swej pożytecznej gymnastyce nie ustawał, pokąd ja nie wrócę. Potem, przez zimę odpocznie sobie do syta. I wyznać muszę, że zacny polip nie był głuchy na zaklęcia — wywijał prawie zawsze „długimi ramiony“.

Czasami wprawdzie przestawał i burza mnie wtenczas ścigała, ale najpierwej rzadko to stosunkowo bywało, a potwóre i robakowi spoczynku potrzeba. Nie miałem mu tego za złe, bom się też w końcu do morza nieco przyzwyczaił.

Nadszedł wreszcie dzień 22 Września, w którym po południu okręt odchodził. Uczynny mój znajomy pan Z. W. zawiózł mnie do portu i pod samym okrętem z dorożki wysadził. Zdziwiłem się niemało gdym takie monstrum morskie zobaczył, jak *Czichaczew* 1), nigdy bowiem podobnie wielkiego okrętu nie widziałem. Dość powiedzieć, że miał on 400 stóp długości, a 7,070 tonn objętości. Widok taki dodał mi otuchy, bo podobnego gmachu lada fala nie poruszy. Wszedłem tedy na okręt, zająłem kajutę, mój znajomy pożegnał mnie i wrócił do swych obowiązków — zostałem sam jeden wśród obcych mi tłumów.

Żegnano się na wszystkie strony; niewiasty całowały się i płakały — mężczyźni kłaniali się kapelusami, powiewali chustkami. Mnie nikt nie żegnał. Pocieszałem się myślą, że za 10 — 11 tygodni, będę mnie za to witali — byle tylko witali, byle gdzie przedtem nie powitały mnie rekiny, o których bez obominacyi myśleć nie mogłem, albo i inne morskie straszdyła, których poznać także niebardzo byłem ciekawy. Ale oto *Czichaczew* zaryczał trzy razy przeraźliwym głosem, zdejmując mostek — ruszamy. To jest właściwie nie my ruszamy, ale nas ruszają. Parostatek jest tak wielki, że stojąc przy samym brzegu, nie może manewrować, więc go odciągają pierwej. W tym celu z przeciwnego boku majtkowie na przodzie okrętu nawijają linę uczeponą do nieruchomej beczki portowej, ze strony znów steru pracują

1) Nie należy go mieszać z innym znacznie mniejszym parostatkem tegoż nazwiska, który przed kilku laty rozbił się na skałach Jaffy. Widziałem jego resztki dotąd sterczące nad wodą.

nad tem dwa małe parostatki, klekocąc i pytlując bezustanku.

Wyciągnięto w końcu nasz statek na środek portu i dopiero tam zaczął się poruszać, wkrótce też wypłynął za groble portową. Stało się — *alea jacta est* i Rubikon przekroczony; — stanowczo jadę na Wschód. Odsuwamy się powoli od Odessy; dość długo widać żółte, puste brzegi, w końcu znajdujemy się na pełnym morzu.

Morze — co za poetyczny wyraz dla mieszkańców starego ładu! Ile to westchnień słyszałem: „żeby choć raz morze zobaczyć“, ile to marzeń ten jeden wyraz wywołał — ba, ileż to razy ja sam pragnałem tej chwili, której się w końcu doczekałem, bo oto jestem na morzu. Oczywiście przypatruję się mu ciekawie i — doznaję zawodu.

Przyzwyczajaliśmy się słyszeć, czytać i wyobrażać sobie morze jako bezmiar, a na nim okręt, jak łupinę orzecha.

Zupełnie tego wrażenia nie doznawałem; morze nie przedstawia się jako bezmiar, ani okręt jako łupina. Z okrętu bardzo trudno znaleźć miejsce z któregooby wiele morza oglądać było można, zawsze coś przeszkadza; najlepiej stać u steru albo na przodzie, ale i ztamtąd nawet morze nie wygląda tak wspaniale, jak, siedząc w domu, myślimy. Okręt jest nie wysoki (bo wysokość piętrowego domu to jeszcze niewiele) i nie można z niego objąć dalekiej przestrzeni, a ta nawet, którą widzimy, wydaje się mniejszą niż jest, bo niema na niej żadnych przedmiotów, pomagających oku do otrzymania wrażenia wielkiej odległości.

Okręt znowu wcale nie wydaje się łupiną, owszem robi wrażenie wielkiego budynku, i jest nim w samej rzeczy. Żeby otrzymać wrażenie, o jakim mowa, trzeba by chyba wznieść się wysoko w górę. Wtenczas moglibyśmy porównać okręt z otaczającym go morzem i wydałby nam się bardzo małym. To też przyznam, że daleko wspanialej wydało mi się morze z brzegu, naprzykład z tarasu klasztornego na górze Karmelu. Naprawdę było wspaniałe, a pływające po niem statki, wydawały się łupinami, jeżeli nie zwykłego, to przynajmniej kokosowego orzecha. Natomiast na okręcie doznawałem innego, bardzo szczególnego wrażenia. Statek płynął dość szybko (12 mil to jest 21 wiorst na godzinę) więc rozdzielał gwałtownie wodę na obydwie strony, która pniąc się i bałwaniąc rozchodziła się dość daleko, wskutek zaś złudzenia optycznego zdawało się, że statek stoi a morze niby ogromna rzeka płynie ciągle wstecz. Sprawiało mi to z początku lekki zawrót głowy w czasie spacerów po pokładzie.

Niedługo jednak trwało przyglądanie się morzu, bo zadzwoniono na obiad, a przy nim podróżni przypatrywali się sobie i poznawali potroszę. Było nas niewielu i zajmowaliśmy tylko dwa stoły. Przy pierwszym siedziało greckie towarzystwo z kilku dam i kilku mężczyzn, kapitan i dyplomata akredytowany przy dworze ateńskim. W klatce z papugami nie mogło być gwarniej jak przy tym stole — damy gadały (oczywiście wszystkie razem) kilkoma języka-

mi; — dodać też muszę, chcąc być prawdziwym opowiadaczem, że i papugi chyba o bardziej blahych przedmiotach między sobą nie skrzeczą. Słuchając tych rozpraw (a słuchać musieliśmy wszyscy) myślałem sobie: i wartoż to było tracić pieniądze na naukę kilku języków, żeby w każdym prawie o podobnych blahostkach. Co prawda, nie same Greczynki tak robią. Szczególnie utrapionym był przez nie nasz dyplomata. Był to niemłody, schorowany, nad wyraz dystygowany i uprzejmy człowiek. Żle bardzo na tem wychodził. Greczynki formalnie go prześladowały, taką im widocznie sprawiało przyjemność wymawianie co kilka słów wyrazu *Excellence*.

To też biedna excellencya nie mogła wyjść bezkarnie z kajuty, zaraz ją ktoś z greckiego towarzystwa brał w opiekę i oprymował. W Konstantynopolu rozstałem się z nimi, ale mi mówiono potem, że *Excellence* dźwigał krzyż swój aż do Pireus. Niezawsze to dobrze być Excellencyą i w dodatku zbyt uprzejmą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZUKAJ ŻYDA.

(Obrazek z rzeczywistości)

przez NIESOBIE.

(Ciąg dalszy.)

III.

— Sprawa rodziny Krupskich, przyjaźnią której byłem zaszczycony — tak rozpoczął po powrocie do salonu prezes Wielomiejski — nadzwyczaj mnie zainteresowała.

Wysłuchawszy z wielką uwagą pana Ignacego i zadawszy mu cały szereg pytań, zatrzymałem się dłużej nad jednym epizodem.

— Przy kim pan wkładałeś list do koperty, a później do pugilaresu? — zapytałem.

— Nikogo więcej, oprócz mego przyjaciela Maksa w pokoju nie było.

— Dobrze... a następnie co pan uczyniłeś z pugilaresem nieboszczyka ojca?

— Wrzuciłem do otwartej szuflady biurka.

— I szufladę zaraz zamknąłeś?

— Tak, zamknąłem na klucz.

— Ale czy odrazu?

— Nie... nie odrazu... bo mnie na chwilę odwołała matka.

— I przez ten czas ów przyjaciel pozostał sam w pokoju?

— Naturalnie, lecz jego nie mógłbym podejrzewać... niech pan sędzia nawet nie przypuszcza czegoś podobnego...

czajna, w rybią łuskę. Patrzmy na jej zakończenie... owalne, grube kółko z takiegoż złota, bloczek ruchomy, a na nim, patrz pan, co za piękny szmaragd, wielkości gołębiego jajka!... pyszna sztuka!... szlifowanie angielskie. Oto wszystko.

Przez chwilę agenci patrzyli na rozłożone przed ich oczyma przedmioty, jak gdyby pragnęli siłą swego wzroku zmusić je do przemówienia, do wyjawienia, czyją były własnością i wśród jakich okoliczności znalazły się na dnie gliniarki.

Daremna praca!

Rozum ludzki, sam, siłą swej inteligencji, zmuszony jest zbadać i odkryć tajemnicę.

A czy zbada?

W bardzo wielu wypadkach, zaraz na pierwszym kroku sama Opatrzność prowadzi rękę i wiedzie na ślad zbrodni.

Niech się śmieją, jeżeli chcą, niedowiarki; niemniej przecież bywało tak i bywa.

Po niejakiem czasie James Blutton podniósł wzrok na doktora i zapytał zwolna:

— Dlaczego pan przypuszczasz iż ciało wydobyte z wody nie jest trupem druciarza? Zkąd to przekonanie, że utopiony jest ofiarą morderstwa? Co się zaś tyczy znalezionych w wodzie, a obecnie leżących tu przed nami przedmio-

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

— Widzę napis rondem — odpowiedział Blutton. — Jednak nie po angielsku, ani po francuzku... Zapewne po polsku?...

— Rzeczywiście! Oto jak napis ów brzmi: „Kocham cię całym sercem. Lola.“

— Phi! — szepnął agent — kobieta! To nie wróży nic dobrego. We wszystkich wypadkach, gdzie są zamieszane te istoty, agenci począ się do trzeciej skóry, aby odryć prawdę...

— Tak!... ale gdzież ich niema? Wskaż mi, młodzieńcze, choć jedną taką sprawę...

— Prawda że są wszędzie, tylko wpływ ich na zbrodnię bywa pośredni lub bezpośredni, a to wielka różnica.

— Odbiegamy od sprawy — zauważył doktor. — Pozostaje do obejrzenia ta oto dewizka, wisząca, krótka. Pasek złoty, szeroki na centimetr. Złoto dukatowe, robota zwy-

posadzić Maksa — nie... to... nas wprowadzi tylko na manowce. Wszak tak powiedziałeś panie Ignacy?

Wytłumaczyłem mu przecież, że inkwizent sądowy, a tym wówczas jeszcze byłem, przeniesiony z Płocka do Warszawy i delegowany do najrozmaitszych spraw, musi analizować każdą i nawet pozorne niedorzeczności przypuszczając, bo często po słabiutkiej jak pajęcza, nitce, dochodzi się do wątku.

Uspokoiwszy drażliwość pana Ignacego ciągnąłem dalej:

— Przyjaciel pański, jak mówiłeś, jest adwokatem, lecz oprócz imienia nie wymieniłeś jeszcze jego nazwiska.

— Altstein...

— Więc żyd? — odparłem z takim akcentem, że kochany pan Ignacy, podówczas judofil, z pewnym oburzeniem odparł:

— Cóż z tego że żyd... przecież nie jeden żyd bywa uczciwszy od wielu chrześcijan.

Pokręciłem głową, nie czas bowiem było przekonywać o mylności poglądu, lecz nie mogłem się wstrzymać od zwrócenia uwagi że Izidor Goldfisch jest przecie żydem.

Kochany pan Ignacy znów mi odpowiedział:

— To nie powód, abym wszystkich żydów miał po tępić.

Ostatecznie po długiej konferencji, stanęło na tem, że się rozmówię z owym Maksem Altsteinem i dopiero wówczas pomyślimy o jakimś działaniu. Ja sam żądałem poznać się z przyjacielem pana Ignacego, bo pomimo gorącej obrony tego Maksa, wierny swej zasadzie: szukaj żyda, podejrzewałem, że nikt inny tylko Altstein, ważny ów dokument wykradł.

Myslałem, że przecie potrafię go wysondować i zde-maskować.

Stało się jednak przeciwnie.

Pomimo z góry powziętego uprzedzenia, pomimo wszelkich wysiłków aby wywołać w Altsteinie jakąś chwiejność, musiałem dojść do wniosku, że podejrzenie moje było mylne.

W czasie naszej rozmowy, adwokat, okazując tyle przyjaźni dla swojego kolegi, pierwszy się odezwał:

— Czy wie pan sędzia? Możliwy przypuścić, że ja właśnie list wyjąłem, kiedy Ignasia, matka na chwilę z pokoju wywołała?

Spojrzałem bystro w oczy Altsteina, lecz on mój wrok doskonale wytrzymał.

Posunąłem się jeszcze dalej i z góry przepraszając za samą myśl podejrzenia, powiedziałem:

— A i mnie to, niech się szanowny adwokat nie obraża, ta myśl przychodził.

Rozśmiał się Altstein i ściskając za rękę rzekł:

— Ależ nie gniewam się, podejrzenie naturalne. Tylko chociażby z uwagi na znaną maksymę *is fecit cui prodest*, nie wytrzymuje krytyki, bo jakąż ów list mógłby mi przynieść korzyść? Mnie, który nie cierpię tego szachraja

tów, to nie są one jeszcze dostatecznym dowodem zbrodni. Prosty zbieg okoliczności połączył śmierć przypadkową ze zwykłą robotą rzeźmieszka. U nas, w Tamizie, znajdując codziennie setki ludzi i jednocześnie tysiące drogocennych przedmiotów, jednak bardzo rzadko jedne służą do odkrycia drugich. To żaden dowód, sir!

W kątach ust doktora zarysował się uśmiech.

Już szykował się do zbiccia dowodzenia młodego towarzysza, gdy z sąsiedniego pokoju dał się słyszeć odgłos pukania do drzwi wchodowych, — podniósł się więc szybko i, oparłszy dłonie na krawędzi stołu, rzekł, pochylając się w stronę towarzysza:

— Byłoby właściwiej, gdybym natychmiast odpowiedział na pańskie pytanie; wyręcza mnie przecie sposobność, która dla pana będzie bardzo pożądanym objaśnieniem. Pozostań chwilę, zaraz powrócę.

James Blutton był pesymistą, nie dającym się uwodzić pozorom. Nie wierzył w śmierć, aż sam dotknął palcami zimnych zwłok nieboszczyka. Lubił jednakże niespodzianki.

Byłto agent z krwi i kości, — jakich Anglia posiada podostatkiem. Całe więc wydarzenie, o którym słyszał przed chwilą, uważał on jako błądą, bez żadnej wartości historyczną, urojoną w głowie starego kolegi, poczynającego w skutek wieku, majaczyć, jak w gorączce.

Uśmiechnął się z politowaniem i począł ruchem głowy

Goldfische, i przed którym, niestety! nadaremnie kilka razy nieboszczyka ostrzegalem.

Ha zbłądziłem — pomyślałem sobie, wracając do domu po rozmowie z Altsteinem.

Tak... chociaż on żyd lecz jest przyjacielem Krupskiego, co zresztą mego przekonania o ogóle żydów nie zmieniło.

Nazajutrz, byliśmy razem z panem Maksem u Izidora Goldfische, mając jako jedyny dowód książkę rachunkową nieboszczyka Krupskiego.

Stosownie do planu z góry ułożonego, Altstein poprowadził rozmowę z oszustem, ja zaś tylko byłem niemym świadkiem, co pozwalało mi skuteczniej Izydorka obserwować.

Łotr przyjął nas z wyszukaną grzecznością.

Sam rozpoczął od skargi na młodego pana Krupskiego, syna swego najlepszego przyjaciela.

— Powiedz pan raczej dobroczyńcy — nadmienił Altstein z przyciskiem.

— Chyba to ja byłem... dobroczyńcą pana Krupskiego bo mu dałem zajęcie administratora — odparł z niesłychaną arogancją syn pachciarza.

Altstein przerwał Goldfischowi, oznajmiając, że przychodzimy uregulować z nim interesa rodziny Krupskich.

Poprzednio było między nami umówione, że list pisany do Marienbadu, ma być stawiony jako argument, lecz broń Boże, bez przyznawania się, że ten list nie istnieje.

— Interes jest bardzo prosty — rzekł Izydorek — kaucya pana Krupskiego wynosiła 2,000 rubli i te gotów jestem oddać za zwrotem mego kwitu, a to co pan Krupski nadebrał z pensyi, jako administrator, nie myślę odbierać, chociaż mnie syn, samem podejrzeniem obraził.

Adwokat, cytując różne pozycye z książki pana Krupskiego, starał się przekonać Goldfische, że tu nie chodzi o żadną kaucyę, tylko o zwrot pożyczonych pieniędzy, a nawet więcej, o uregulowanie tytułu własności połowy nabytych wspólnie posesyj, na rzecz spadkobierców s. p. Krupskiego.

Goldfisch ironicznie się uśmiechnął, a przejrawszy książkę rachunkową nieboszczyka, powiedział:

— No, teraz się nie dziwię, że pan Ignacy był niegrzeczny i że panowie przychodzą z takimi propozycjami. Ależ nieboszczyk był żartownisiem, albo... waryatem... Ja miałem brać od niego tyle pieniędzy?... Prawda, kilka razy mi pożyczał różne sumy, kiedy nie miałem chwilowo gotówki, ale to zawsze na krótko. Z panem Krupskim kupowaliśmy tylko jeden plac, lecz ta spółka trwała nie cały miesiąc... Zresztą, co ja mam z panami długo rozmawiać. Gdyby istniała spółka byłby akt rejentalny; gdybym tyle pieniędzy wziął od p. Krupskiego miałby on moje weksle czy chociażby proste rewery... Nie, moi panowie, ja bardzo poważalem nieboszczyka, ale takie pretensye jego żony i dzieci... to... to... mogą mnie obrazić...

przytakiwać swym myśлом, pełnym nieukrywanego pesymizmu.

W tej właśnie chwili powrócił Stefenson w towarzystwie młodego człowieka o twarzy inteligentnej i przyjemnej.

Przybyły, ubrany starannie, ruchami i całym ułożeniem zdradzał młodzieńca obytego ze światem.

— Przedstawiam ci sir — podjął doktor, wskazując na przybyłego — mego rodaka, a zarazem ucznia w zawodzie agenta. Posiada on dwa przymioty: bogactwo umysłowe i znajomość języka angielskiego. Oba te przymioty sam kolega potrafisz niezadługo ocenić.

Następnie, wskazując na angiлика, dodał:

— Pan James Blutton, gwiazda prefektury londyńskiej.

Panowie skłonili głowy na znak powitania, poczem doktor ozwał się do przybyłego:

— Możesz mówić panie Michale; kolega zna pobieżnie naszą historję. Tylko mów po angielsku.

James Blutton postanowił, jakkolwiek z pewnym odzieniem lekceważenia ale cierpliwie, słuchać dalszego ciągu mrzonek bujnej imaginacyi tych ludzi.

— Stosownie do otrzymanych od pana instrukcyj — począł przybyły — udałem się za rogatki, aby znaleźć gospodę druciarską; co mi się powiodło. W gospodzie zasta-

Słuchaliśmy spokojnie, niktzemnych słów oszusta; ja zaś czekałem, co powie gdy Altstein wspomni o liście pisanym do Marjenbadu, bo teraz właśnie nadeszła pora ostatni argument wystrzelić.

Zdziwiłem się więc niezmiernie, kiedy Goldfisch, wysłuchawszy Altsteina, bez najmniejszego drgnięcia, z szyderym uśmiechem powiedział:

— Niechże mi panowie ten list pokażą... bo ja takiego nie pisałem...

Czyżby o zniknięciu dokumentu Goldfisch wiedział? — strzeliła mi błyskawiczna myśl. — A może to on w jakiś niepojęty sposób przez kogoś list wykradł?

Nie miałem wszakże czasu dalej kombinować.

Dotychczas spokojny, Altstein począł podniesionym głosem maltretować Izydorka, nazywając go bez ogródki oszustem i szachrajem.

Jeżeli mi pozostały jeszcze jakieś wątpliwości co do Altsteina, wówczas musiały pierzchnąć. Naprawdę starałem się go umitygować.

Goldfisch, lżony przez adwokata, trząsał się i groził wezwaniem służby, aby nas wyrzuciła.

Nie było innej rady dla uniknięcia skandalu, tylko mieszkanie lotra jaknajprędzej opuścić. Tak też uczyniłem, prawie przemocą wyprowadzając swego towarzysza.

Kiedy mu robiłem wymówki, że stracił zimną krew, Altstein, cały jeszcze wzburzony, powiedział:

— Nie mogłem wytrzymać... ja tego niktzemnika spoliczkuję... ja... ja... nie wiem co z nim zrobię...

Szczerze byłem zmartwiony takim obrotem sprawy, ze względu na rodzinę której nie mogłem nic dopomóc.

Pan Ignacy, po naradzeniu się z matką, nie chciał nawet owych dwóch tysięcy rubli, które Goldfisch wspomniał myślnie przyznawać i decydował się je wypłacić, chociaż kwit o jakim wspominał nie został odnalezionym.

Skończyło się na tem, że pan Ignacy zabrał matkę i siostry do siebie na wieś, bo bez listu o rozpoczęciu jakiegokolwiek akcji, przeciw złodziejowi, nie mogło być mowy.

O całej sprawie często bardzo rozmyślałem, a chociaż nie byłem w stanie dojść, kto i w jaki sposób list skradł, powtarzałem wciąż moją ulubioną formułkę: szukaj żyda!

Bo nie wątpiłem że Goldfisch w tem umaczał rękę. Pokazuje się, proszę państwa, że znów byłem w błędzie... Nie co do żyda, tylko co do Goldfischa.

Tak upłynął rok czasu z górą, gdy pewnego poranku zjawił się w moim mieszkaniu prywatnym... Goldfisch.

Bogaty handlarz domami był nadzwyczaj słodziutki i odrazu oznajmił, że przychodzi w interesie rodziny Krupskich...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

lem starego górala, zwanego syndykiem tych pocziwych i pracowitych ludzi...

Anglik, zaciekawiony snąc tym wstępem, spojrzął na mówiącego i począł z widoczną uwagą oczekiwać dalszego ciągu, przybrawszy przytem wyraz twarzy świadczący iż opowieść poczyna go żywiej zajmować.

Opowiadający tymczasem ciągnął dalej:

— A oto treść zeznań, wydobytych ze starego syndyka druciarzy: Przy końcu karnawału, w roku bieżącym, zgłosił się doń młody, elegancki pan, w celu nabycia zupełnie nowego kostymu druciarskiego, dla przebrania się, jak twierdził, na maskaradę. Fizyognomii owego pana druciarz opisać nie potrafił, albowiem przybysz, mówiąc z nim, nie zdjął czapki i nie wyłożył wysokiego kołnierza futrzanego. Wszelako druciarz twierdzi, że poznałby go niezawodnie po głosie. Zapewniał mnie przytem, iż żaden z jego towarzyszków-druciarzy nie zginął śmiercią przypadkową. Wprawdzie zmarło ich kilku podczas zimy, ale znał wszystkich i dawał fundusze na pochowanie nieboszczyków. Na żądanie towarzyszył mi na miejsce wypadku, lecz, stosownie do życzenia popartego argumentami, zachował się zupełnie biernie. Obejrzał trupa, zapytał wójta, obecnego na miejscu, czy pozwoli zabrać ciało w celu pochowania, na co otrzymał odpowiedź, iż stać się to może dopiero po załatwieniu formalności sądowych. Gdyśmy powracali do gospody, oświadczył mi stanowczo, że zwłoki które widział

HIRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

CZEŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

Korjatyński wydał mi się dnia tego więcej zajęty interesami, niż słubem. Więcej się interesował procesem, niż dyspensą. A przytem sposób jego zachowania się z aktorką, wydawał mi się innym.

— Czyżby już ochłódł w zapale? — myślałem.

Polen otuchy, pobiegłem do aktora, ten jednakże znowu mnie oblał zimną wodą.

— Fatini — mówii — gra ciągle komedję. Gdy twierdzi, że chce dać Edwardowi swobodę cofnięcia się, to ma wręcz przeciwnie zamiary i właśnie go tem silniej i misterniej krępuje. Jeżeli mówi naturalnie o zgodzie jego z matką, to lęka się tego. Jeżeli lekceważy kilka tygodni, to ten przeciąg czasu ma widać dla niej ogromne znaczenie, chce nas złudzić, zmylić w działaniu.

— Więc tracisz nadzieję? — zawołałem.

— Nie — odparł aktor — ale wyrzekłem się nadziei przekonania jej. Ja jego przekonam.

— Masz sposób?...

Aktor z razu nie odpowiedział nic, tylko się uśmiechnął.

— Przyszłość niedaleka pokaże... — odrzekł po chwili.

Prosto od niego pobiegłem do księżnej. Gdy jej zdałem relację ze stanu rzeczy, zamysliła się.

— Ha! — rzekła w końcu. — Gdy nie można iść naprzód, trzeba się cofać... Zaczynam się już przyzwyczajać do ustępowania... — dodała z goryczą. — Jeżeli Celina przyjedzie, cofnę sprawę. Sprawa miała na celu powstrzymanie wypadków... Tego, mam nadzieję, dokaze Celina... Obiecała przyjechać, lub uwiadomić listownie... niebawem.

— Może nie przyjedzie?

— Przyjedzie... *absolument*... W tym nawale nieszczęść nie straciłam jeszcze talentu poznawania ludzi.

XVIII.

W oczekiwaniu wiadomości z Wybranówki, dobiegliśmy do Świąt Bożego Narodzenia.

Ralski, ile razy go widziałem, zapewniał mnie, że sprawy idą dobrze. Tem więcej mu wierzyłem, iż sam, bacznie obserwując Edwarda i Adelinę, przychodziłem do przekonania, iż coś się w ich stosunkach zmieniło. Zmiany te były niemal niedostrzegalne, ale nie uchodziły mojej uwagi, a polegały na większym spokoju w sposobie zacho-

przed chwilą nie są zwłokami druciarza, ale zapewne samobójcy, który kupił kostium druciarski, aby w tem przebraniu nie być poznanym. Nie wyprowadzałem z błędu pocziwca; owszem, utwierdziłem go w tem przypuszczeniu. Ponieważ chodzi o uczynek tak chrześcijański, jak pochowanie zwłok bliźniego, podejmuje się on zająć pogrzebem. Pieniądze przyjął i obiecał zastosować się do otrzymanych instrukcyj... Oto wszystko.

— A jakież są te instrukcje? — zapytał anglik, pozbywając się zwolna poprzedniej apaty.

Opowiadający objaśnił:

— Trumna powinna być dębowa, zrobiona pod dozorem starego górala. Przed i po włożeniu zwłok do trumny, ma być zarządzoną dezynfekcyą, przy pomocy udzielonych mu, a otrzymanych przezemnie wraz z instrukcją od pana Stefensona, preparatów. Wreszcie nieboszczyk pochowanym zostanie na cmentarzu w tamtejszej parafii, a do grobu zaniosą go druciarze, pod przewodnictwem samego syndyka.

Napróżno siliłby się ktokolwiek, by zbadać z twarzy anglika wrażenie jakie na nim relacja ta wywarła. Skupił się w sobie i okrył pancerzem obojętności, którego wzrok towarzyszków przebić nie potrafił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wania się ich względem siebie. Fatini zdawała mi się mniej trwożną o mój wpływ na Edwarda, mniej zabiegliwą, i mniej mnie podejrzewającą; Korjatyński zaś stopniowo powracający do stanu umysłowej ociężałości, był coraz bardziej apatycznie usposobiony.

W drugie Święto Bożego Narodzenia, zaproszony byłem na obiad do Korybutowiczów. Po obiedzie udaliśmy się z księciem do jego apartamentu na drugim piętrze.

Mówiliśmy, siedząc w fotelach przy ogniu kominka, naturalnie o rzeczach nas jedynie zajmujących, o Edwardzie, Fatini i Celinie. Myśli moich, wynikłych z dostrzeżonej zmiany, w sposobie zachowania się Edwarda i Adeliny, udzielałem księciu, opierając na nich całe moje nadzieje co do przyszłości.

Korybutowicz słuchał uważnie i w milczeniu, czasem tylko wtrącając pytanie, i zmuszając mnie przez to do jak najdokładniejszej relacji.

— Czy ci nigdy nie przyszło na myśl — rzekł gdym skończył — że Fatini, tak zręczna w wyprowadzaniu ludzi w pole, może i teraz *se jouer de nous tous*?

— W jaki sposób? — zawołałem zaciekawiony.

— Ach! nie wiem — odparł księżę — nie wiem! Ale ja od pewnego czasu, słysząc wasze narady z Wandą, widząc jej niepokój i analizując ten cały plan waszej rozstrzelonej i opartej na kilku akcyach kampanii, doznaję wrażenia, jakbym asystował jakiejś grze dziecinnej, którą ta Fatini ma w rękę, i zakończy, jak jej się podoba...

Chciałem mu zaprzeczyć, gdy wtem usłyszeliśmy przyspieszone kroki, i za chwilę w progu stanęła księżna, zadyuszana, widocznie poruszona silnie.

— Otrzymałam depeszę... — ozwała się głosem stłumionym. — Celina pojutrze przyjeżdża...

Usiadła, i odetchnąwszy, uśmiechnęła się niemal radośnie.

— Od dziś — rzekł, zwracając się do mnie — trzeba zacząć tak działać, by jak najprędzej Edward z nią się spotkał.

— Rachujesz na to spotkanie z dziwną pewnością i jesteś w tym względzie naiwną do wysokiego stopnia — podchwycił Korybutowicz.

— Mam może przecucie matki — odparła księżna — ale życzę sobie, by za pierwszym razem, gdy Edward u mnie będzie, spotkał Celinę.

— Dlaczego — zapytałem — wybaczy księżna moją niedyskrecję, ten pośpiech?

— Dlatego — odparła — iż wiem, że Edward raz będzie u mnie, ale nie wiem, czy drugi raz powróci... Dotąd, nie będąc pewna, czy panna Narkiewicz przybędzie, nie komunikowałam wam mych projektów w całej ich rozciągłości. Depesza Celiny wskazuje, iż ona, ulegając dobroci własnego serca, czy też poświęcając się dla kobiety, która ją rozbroiła i zjednała sobie swem nieszczęściem, zdecydowaną jest oddać swą rękę Edwardowi. Umieć ocenić ten krok panny Narkiewicz. Zjednała mnie sobie nim dogłownie, i czy to przyniesie owoce, czy nie, Celinę będąc całe moje życie uważała za moją synową, za osobę jedyną na świecie, która mi wyświadczyła...

Nie skończyła, zażenowana może zdziwieniem, malującem się na obliczu księcia i mojem.

— Tak... *Absolument* — ciągnęła po chwili — Edward może być u mnie od pojutrze, każdego dnia. Im prędzej, tem lepiej! Wychodząc odemnie z mojego gabinetu, a przechodząc przez salon, pragnę, by zastał w nim Celinę. Ponieważ zaś Celinie mogłoby być przykrem to spotkanie... więc życzę sobie, byś pan jej towarzyszył w tej chwili. Oczywiście, znikniesz pan i pozostawisz ich samych, skoro uznasz obecność swoją za zbyteczną.

— Pozwoli księżna uczynić sobie uwagę... — wtraciłem. — Zejdźcie się to Celiny i Edwarda o jednej godzinie, w jej domu... będzie może nadzwyczajne...

— Panna Narkiewicz zamieszka w pałacu — przerwała księżna — obiecała mi to. Wyjadę sama po nią na kolej i przywiezę tutaj...

Wobec tak ściśle ułożonego programu, nie było nic do nadmienienia. Po chwili jeszcze rozmowy wstałem, by się udać do Edwarda i przygotować go do mającego nastąpić spotkania z matką.

— A więc — zapytałem księżnej — mogę zapewnić Edwarda, że pani cofniesz swój proces?

— Możesz pan. Nietylko go cofnę, ale już napisałam depeszę, zawierającą ten rozkaz.

— *Vrai?* — zapytał Korybutowicz.

— *Absolument!*

Wkrótce potem wchodziłem w hotelu Brülowskim do

salonu Adeliny Fatini, w którym się znajdowali, ona i Edward. Przystanąłem we drzwiach, bo tak dziwne wtedy na mnie, zrobiła wrażenie ta para. Potrzebowałem zebrać myśli i zorientować się w sytuacji.

Na szeszlągu leżał Edward, w pantoflach na nogach i z miną człowieka, który czuje się zupełnie swobodny w ognisku domowem, czytał gazetę, a Fatini chodziła po salonie, ucząc się głośno roli z kajetu.

Stałem chwilę we drzwiach z oczami wlepionymi w pantofle Edwarda, które, nie wiem dlaczego tak mnie wtedy zastanowiły, i bawiły równocześnie.

XIX.

Pamiętam dobrze dzień ten. Było to dwudziestego dziewiątego Grudnia, o godzinie czwartej po południu. Siedziałem pogrążony w milczeniu, naprzeciw Celiny, w apartamencie niegdyś Edwarda; w pałacu Korjatyńskich. Oczekiwałem lada chwila wiadomości, że Edward już się znajduje w gabinecie matki. Korybutowicz czekał na dole na jego przybycie, poczem mieliśmy zająć nasze umówione stanowiska w salonie.

Po długim milczeniu Celina westchnęła i ozwała się:

— Im bardziej ten moment się zbliża, tem silniej czuję, że poświęcenie moje dla księżnej przechodzi moje siły. To wszystko jest mi nad wyraz wstrętne... Co on pomyśli? Pomyśli może...

Zakryła twarz rękami. A po chwili mówiła znowu:

— Nie mogłam inaczej... nie mogłam odmówić. Ta kobieta wydała mi się nieszczęśliwszą odemnie. Zdobywała się na słowa, którychbym ja, w jej pozycyi względem mnie, nie wyrzekła. Jej cierpienie wzruszyło mnie, — jej siła woli zdumiała. Pragnęłabym być równie silną w poświęceniu... byle mi sił starczyło...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Audiat et altera pars! — „Argentyna w Jabłonie“ i odpowiedź administracyi dóbr tychże. — Czem była i czem jest Jabłonna. — „Dom dochodowy“ z 24-ma straganami. — „Szkoda wielka“. — Galanterya kronikarza i jego dążność do zgody. — Woń lasów sosnowych i woń iana, mniej miła i mniej balsamiczna. — Czem kronikarz i dlaczego zachwycać się nie może. Dwudziestu czterech straganiarzy i ich sposób zarobkowania. — Czy naprawdę jest on „moralny“. — Przypuszczenia i wątpliwości. — „Ześrodkowywanie“ włościańskiego grosiwa w kieszeniach straganiarzy. — Dochody i... rozchody. — Nie o Jabłonnę, ale o zasadę. — „Asymilacya“ ludu z Moszkami. — Sztuka na którą kronikarz „Roli“ zdobyć się nie potrafi.

Audiat et altera pars! Piękna to jest zasada, więc uczynmy jej zadość. Pisaliśmy w „Roli“ o założeniu „Argentyny w Jabłonie“ (pod Warszawą), posłuchajmy przeto, co na to administracya dóbr tych odpowiada.

Oto jej list:

„Szanowny Redaktorze! W odpowiedzi na korespondencyę z Jabłony, zamieszczoną w N-rze 51 „Roli“ za rok ubiegły, administracya dóbr Jabłonna uprasza, w imieniu prawdy i słuszności, o zamieszczenie w piśmie Pańskim następujących wyjaśnień:

„1-o. Że od kilkunastu lat, t. j. od czasu przejścia dóbr Jabłonna w posiadanie dzisiejszego ich właściciela, personel administracyi składał się i składa do obecnej chwili z oficyalistów, bądź wyższego, bądź niższego rodzaju służby, przeważnie miejscowego pochodzenia i wyznających wyłącznie wiarę samego właściciela, t. j. Rzymską-katolicką, na czele zaś tej administracyi, w charakterze pełnomocnika, postawiony jest nie żaden Niemiec, lecz z krwi i kości słowianin, który jest takim samym Polakiem, jak Szanowny Redaktor „Roli“.

„2-o. Że gdy przed laty, Jabłonna była uroczem siedliskiem tylko dla swych właścicieli i widniała na niej cecha odrębności kastowej (?), dziś, dzięki zarządzeniom państwowym i przekształtowaniu się w znacznej mierze stosunków ogólnospółecznych, a głównie dzięki postępowym i humanitarnym dążnościom obecnego jej właściciela, oraz szczerzej, gorliwej, wytrwałej i dobrze zrozumianej pracy powyzszej, wprawdzie nie antysemitkiej, administracyi, ta sama Jabłonna stała się miłem, a przynajmniej przyjemnym schronieniem dla wielu, nietylko zamożniejszych lecz i biedniejszych, bez różnicy stanu i pochodzenia, mieszkańców Warszawy, szukających w porze letniej, po zimowym miejskim zgiełku i uciążliwej pracy, wypoczynku, pod osłoną jej sosnowych lasów; nadto zyskała fizyognomię miejsca, w którym zaczyna się ześrodkowywać okoliczny przemysł, handel, a nawet oświata.

„3. Że gdy Jabłonna dziś już, w swoich murach, lub na terytorium swoim, w znacznej mierze kosztem dworu podtrzymywane lub urządzone, posiada Sąd, Urząd gminny, pocztę, aptekę, doktora, dwóch felczerów, szkołkę miejską (?), restaurację, piekarnię, jatki, parową gorzelnię z młynem i tartakiem, kilkanaście letnich willi, oraz mnóstwo letnich domów i domków pobudowanych przez miejscowych włościan dla letników, gdy staraniem administracji na przeznaczonym i darowanym przez obecnego jej właściciela placu zdobyła prawo do odbywania tygodniowych targów i sześcioletniego roku jarmarków, wreszcie gdy dla ułatwienia ludności zamieszkałej po drugiej stronie Wisły komunikacji z Jabłonną, kosztem tegoż dworu ma urządzony prom — nie więc dziwnego że ta sama administracja ze względu na dalszy rozwój handlowy Jabłony, oraz na potrzeby i dogodność tak miejscowej jako i napływającej ludności, a głównie letników, mając na powyższym bazarowym placu już dawniej zbudowane 24 stragany i przygotowany budowlany materiał dla postawienia przy tymże placu domu zwanego „dochodowym“, takowy pobudowała i oddała w najem tym tylko osobom które o to zgłosiły się do niej, a że w liczbie tych nie znalazł się ani p. ex-organista, ani ktokolwiek bądź z mile widzianych przez Sz. Pana Redaktora „Roli“, nie wina w tem administracji, bowiem ta, rządząc się zasadą słuszości przy wynajmie rzeczoności domu pozostawiła zupełną swobodę konkurencyi wszystkim osobom nie podlegającym prawnemu wyłączeniu bez różnicy stanu i pochodzenia, oraz mającym prawem dozwolony i moralny sposób zarobkowania, a tem samem dającym przypuszczalną gwarancję rzetelnego uiszczania się z należnego dominium komornego.

„A szkoda wielka że tylko miejscowi rzemieślnicy i handlujący pochodzenia żydowskiego zgłosili się o wynajem owego domu, bowiem inaczej Sz. Redaktor „Roli“ miałby lepszą sposobność przekonania się, że administracja dóbr Jabłonna w tym domu żadnej bóżnicy ani tak zwanej mykwy nie urządziła i że takowe powstały tylko w bujnej imaginacji łaskawego na nas korespondenta „Roli“.

„Co zaś dotyczy anonimowego otrzymanego przez Redakcję „Roli“ o którym mowa w N-rze 52-im za rok ubiegły, to jest on nam również nieznanym jak i szanownej Redakcyi i z administracją naszą (nie posądzaliśmy jej przecież o to przyp. red. „Roli“) w żadnym związku stać nie może.

„Racz Szanowny Redaktorze w imieniu prawdy i słuszości te kilka słów łaskawie zamieścić w łamach Twego poczytnego pisma i przyjąć wyrazy“ etc.

„W imieniu administracji dóbr Jabłonna Herget.“

I owszem, życzenie wyrażone w zakończeniu repliki powyższej spełniany nietylko chętnie, lecz z ścisłością zupełną, — to znaczy, że replikę tę przytoczyłem w całości i dosłownie bez zmian, choćby najmniejszych. Jestem więc wobec administracji dóbr Jabłonna w porządku jak się zdaje, zupełnym, ale sądzę też że wzamian za tę galanterję, strona replikująca pozwoli mi, ze względu na samą kwestję o jaką idzie głównie, wygadać się również. Zresztą, pragnę być możliwie treściwym, — a chcąc być aż do końca uprzejmym, oświadczam z góry, iż na wiele rzeczy o których mowa w liście, zgadzam się odrazu. I tak: z uwagi iż „lepszy jest rydz aniżeli nic“, powiadam: jak to pięknie ze strony właściciela Jabłony, że personel administracyjny dóbr tychże składa się „przeważnie“ z osób „pochodzenia miejscowego“. Przecież mógłby się składać w wyłączny z żydów albo niemców! Dalej, piękną również i przykłądną jest rzeczą ta „szczerą, gorliwą, wytrwałą i dobrze zrozumianą pracą, wprawdzie nie antysemitkiej (o! to nic nie szkodzi..) administracji“, o której szanowny autor odpowiedzi, „z krwi i kości słowianin“, „w imieniu“ tejże administracji powiadamia publiczność, a dzięki której (t. j. pracy), Jabłonna, dla wielu osób „szukających wypoczynku w jej sosnowych lasach“, stała się „miejscem schronieniem“. Bo jakkolwiek są pesymiści którzy utrzymują, że ową balsamiczną woń lasów sosnowych, przy natłoku „osób pochodzenia izraelskiego, zagłusza woń inna, mniej miła i mniej balsamiczna, to jednakże ja, chcąc być i w tym względzie w zgodzie z szanowną administracją, powiem: to rzecz gustu.

Gotów też jestem, wraz z szanownym autorem repliki, cieszyć się z urządzania promu, choć mniej jestem zachwycony wprowadzeniem targów i jarmarków, których wszędzie pono u nas za dużo, a już najmniej pociąga mnie ów dom „dochodowy“ z dwudziestoma czterema straganami, zajętemi wyłącznie przez „osoby handlujące pochodzenia żydowskiego“, czyli, mówiąc krótko i wyraźnie, przez żydów. Tego dobrego, jak na jedną wieś, chociażby nawet bardzo dużą, zdaje mi się nieco zawiele — i pod tym

też względem zapatrywania moje z zapatrywaniem sz. administracji dóbr rozejść się, choćbym nie rad, muszą.

Chociaż bowiem sz. administracja sposób zarobkowania praktykowany przez owych straganiarzy i kramarzy starozakonnych nazywa najwyraźniej „moralnym“, to jednak, ani fakta, ani życie, ani doświadczenie, ani prawo nakonec, moralności w tym sensie i rodzaju nie aprobują. I widocznie zresztą ów „moralny sposób zarobkowania“ handlarzy starozakonnych nie wydawał, po wsiach zwłaszcza, zbyt moralnych i dodatnich owoców, skoro wywołał on Ukaz Najwyższy zalecający usuwanie żydów z gruntów włościańskich i skoro Ukaz ten przez wszystkich ludzi, zapatrujących się inaczej nieco na moralność Moszków, został jednomyślnie uznanym jako fakt ze wszech miar pożądanym i doniosłym wielce. Gdy zaś dzisiaj ludzie ci widzą, że prawo mające chronić lud przed oną moralnością handlarzy izraelskich, traci na sile swojej i na wpływie dla tej prostej przyczyny, że właściciele więksi, usuwanym zpośród ludu wiejskiego operatorom otwierają na ścieżaj, podwoje położonych o miedzę swych folwarków; że urządzają im „bazary“ i „domy dochodowe“ — mniejsza zresztą już o to z „mykwami“ czy bez „mykw“ i bóżnic, — toć nie dziw że ludzie ci — nazwijmy ich tymczasem „antysemitami“ — z takiego obrotu rzeczy zadowoleni być nie mogą, że przeciw niemu protestują, i choćby mieli się ujrzeć w niezgodzie z sz. administracją dóbr Jabłonna, protestować będą.

Ja jednak, który, wbrew twierdzeniu „Izraelity“, „Przeglądu Tygodniowego“ i innych równie — kiedy idzie o żydów — bezstronnych pism, nie chciałbym „rozbudzać namiętności“, wolę co do judajczyków w Jabłonie utrzymywać to, co pisma wspomniane utrzymują względem judajczyków wogóle, mianowicie, że są oni nie gorsi, owszem lepsi od chrześcian, a nawet że są to „osoby“ wyjątkowej cnoty i że dzięki to ich działalności moralnej, Jabłonna „zyskała fizyognomię miejsca w którym poczyną się ześrodkowywać okoliczny przemysł, handel, a nawet oświata“. Jeżeli tak jest rzeczywiście, a na co przecież dowody i fakta istnieć muszą, ha.. w takim razie uderzę się w pierś i powiem: korespondent „Roli“ nie miał słuszości. I nietylko jej nie miał, ale powinien był powiedzieć: hodujcie nam szanowna administracyo takich osobliwych Moszków i Icków jaknajwięcej, bo gdy ich gatunek się rozmnoży, może, za ich sprawą, to co się stało w Jabłonie, stać się w kraju całym: może dźwignąć się przemysł, handel, oświata! Jeżeli wszakże działalność owych wyjątkowych Moszków z Jabłony jest mniej wyjątkową, czyli mniej cnotliwą; jeżeli owo „ześrodkowywanie“ się przemysłu i handlu polega na ześrodkowywaniu w kieszeniach 24-ch straganiarzy starozakonnych, zapracowanego ciężko, włościańskiego grosiwa, — i jeżeli w miarę zwiększania się dochodów owego „domu dochodowego“ zwiększają się rozchody ludności wiejskiej chrześcijańskiej na jego — i lokatorów jego — utrzymanie; to powiem znouwa razem z sz. autorem repliki, iż stała się „szkoda wielka“, tylko szkoda innej nieco natury. Szkoda, że sz. administracja, zbudowawszy swój „dom dochodowy“ z 24 ma straganami, trzymała fakt w sekrecie takim, iż o nim dowiedzieć się mogli „tylko miejscowi handlujący pochodzenia żydowskiego“, to jest ci właśnie, którzy na mocy wspomnianego wyżej Ukazu z gruntów włościańskich usunąć się musieli. Szkoda słowem że sz. administracya o ufundowaniu „domu dochodowego“, zamiast teraz dopiero, nie raczyła o głośnić publicznie i uwiadomić nas wcześniej, gdyż wtedy byłby się niezawodnie o najem lokalu zgłosił, i nie jeden może: czy „ex-organista“, czy ex-ofycjalista, czy ktokolwiek „z mile przez nas widzianych“; szanowna administracya zaś byłaby się przecież nie dopuściła żadnego występku „antystyckiego“, jak go się nie dopuszcza i ten, dajmy na to, poważny obywatel ziemski, którego zawiadomienie, w materji podobnej, pomieszczamy w kronice bieżącej N-ru dzisiejszego. Czyli, że wszystko byłoby w takim razie w porządku.

Bo widzisz, szanowna administracyo, nie potrzeba być wcale „antysemitą“, aby mieć poczucie obowiązku najpierw względem swoich. Choćby to byli tylko „ex-organisci“, — jeżeli są „słowianami z krwi i kości“, nie zaś „słowianami wyznania mojżeszowego“, — powinni mieć u takichże, t. j. tamtych słowian — pierwszeństwo.

A i o czem jeszcze sz. administrację i przemawiającego w jej imieniu autora listu chciałbym upewnić, to że w całej tej pogadance z powodu „Argentyny w Jabłonie“ nie idzie bynajmniej ani o Jabłonnę samą, ani o jej zapatrywanie się na tak zwany „antysemityzm“, ani wreszcie o jej gospodarkę wewnętrzną. Ach nie! — idzie o zasadę. Ktokolwiek i w jakikolwiek sposób ułatwia „asymilację“ ludu

wiejskiego z „izraelitami“, czyli ktokolwiek ułatwia tym ostatnim dokonywanie operacji na ludności włoskiej, ten popełnia szkodę publiczną, a od tego są znów organa publiczne, izby czynieniu szkód podobnych — przeciwdziałają. Może się to, co prawda, i tym i owym fundatorem „domów dochodowych“ nie podobać, ale to trudno: na to izby „Rola“ podobają się wszystkim, sposobu chyba się nie znajdzie. Ja przynajmniej, choć to sztuka wcale pono u nas nie trudna, i choć wielu z kolegów mych po piórze uprawia ją z powodzeniem, zdobyć się na nią nie potrafię.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Bankructwo volapükistów. — Zwrot ku językom starożytnym, mianowicie ku greckiemu. — Jak lepiej — Bankructwo stowarzyszeń wstrzeźliwości. Pijaństwo w Anglii i we Francji. — Jaką rolę odgrywa w tem kobieta. — Statystyka szynków francuzkich. — Zegarki zamiast oderów. — Dobroczyńne uczynki nababów północno-amerykańskich. — Dziennikarze włoscy w klatkach. — Jak się znakomicie lwy spisały. — Zdumienie kronikarza. — Pewny sposób na dzikie zwierzęta. — Deputacja żydowska u p. Banffy'ego. Zastugi i nagroda żydów węgierskich. — Nowy gabinet francuzki. Zapowiedziane rozwiązanie parlamentu i nowe wybory we Włoszech. — Widoki rządu.

Volapükisci, czyli fabrykanci „języka powszechnego“ zaczynają na dobre bankrutować. Powynajdywali tyle rozmaitych volapüków, że na wyuczenie się ich wszystkich trzeba by więcej czasu i pracy, niżeli na przyswojenie sobie bodaj wszystkich prawdziwych języków żyjących. I rzecz ta była do przewidzenia. Wiemy z doświadczenia, jak to trudno jest dojść do jednostajności pisowni w jednym języku, dla tego, że każdy swój sposób pisania uważa za najlepszy, a w dzisiejszym wieku upadku (!) wogóle powagi, niema takiej powagi, któraby wszystkich skłonić zdołała do zręczenia się swoich poglądów indywidualnych, na rzecz ujednostajnienia. Cóż dopiero gdy idzie o ujednostajnienie języka! Dlaczegoż volapük jednego fabrykanta, ma być gorszym od innego fabrykatu? Każdy trzyma się swojego który uważa za jedyny uprawniony „język powszechny“; tymczasem, ponieważ takich języków liczymy już dziesiątki, więc ani jeden z nich, choćby zresztą nawet był jak najlepiej skonstruowany, pretensji do „powszechności“ mieć nie może. Zresztą niech będzie jak chce, każdy taki sztuczny język do naturalnego ma się tak, jak automat do żywego człowieka: niema w nim życia, niema krwi, niema ciepła, niema tego wdzięku, który w każdym języku żywym dziesiątki pokoleń mówiących i piszących nim wyrobiły. Czytając dla ciekawości elukubracje volapüków, zdaje mi się że czuje tę niemłą woń, właściwą tak zwanym „Muzeom“, gdzie lalki woskowe wielkich a przynajmniej głośniejszych ludzi udają.

Zdaje się, że moje wrażenia podzielają i ludzie uczeni wszelakich narodów, gdyż ostatnimi czasy poczynają się zwracać ku pisaniu w językach starożytnych; tylko, że gdy jedni obstają przy języku łacińskim, jako młodszym, łatwiejszym i więcej znanym; drudzy, nie wiem dlaczego, przekładają nadeń język grecki.

Ano, niech będzie i grecki; gdyby mi się go konieczne wyuczyć, albo przypomnieć go sobie przyszło, miałbym przynajmniej ten pożytek i przyjemność, że mógłbym Homera czytać w oryginale, czego nie dokażę, choćbym się wyuczył dziesięciu potworów, „volapükami“ zwanych.

To gorzej, że los volapükistów podzielają w Europie... Towarzystwa wstrzeźliwości. Mimo ich rozpowszechniania się i wzrostu, pijaństwo zdaje się szerzyć i wzmacniać z dniem każdym, a co dziwna, że do tego smutnego objawu w bardzo znacznej części przyczyniają się kobiety. Niedawno mówiłem na tem miejscu o pijaństwie Angielek. W Anglii dzisiejszej kobiety wszelkich stanów, nie wyłączając najwyższej arystokracji, upijają się jak stare wilki morskie. We Francji, mianowicie w Paryżu, mnóstwo kobiet pija obecnie absynt, w ilościach, które je nie tylko chwilowo pozbawiają zmysłów, ale pozostawiają trwałe fatalne ślady zarówno w ciele jak w umyśle. Liczba obłąkanych ostatnimi czasy wzrosła nagle i nieproporcjonalnie. Nic dziwnego: Paryż posiada 32,000 szynków, a prowincya 425,000.

Japończycy nie tylko stworzyli doskonałą w europejskim pojęciu armię, ale wpadli na wyborny pomysł wynagradzania swoich dzielnych żołnierzy. Zamiast rozdawać im pewne tylko idealną wartość honorową posiadające oznaki, rozdają im — zegarki! Zegarki te, lubo nie wykintne, są nader dokładne, gdyż pochodzą z fabryk genewskich, gdzie je rząd japoński tysiącami zamówił. Zegarek może

być tak samo oznaką honorową, jak medal, a o ile od niego jest pożyteczniejszy! Czyż można sobie wystawiać trafniejszy pomysł nagrody dla żołnierza, jak ofiarowanie mu przyrzędu, ułatwiającego mu praktykowanie punktualności, tej jednej z najwyższych i najpożądanych cnót w zawodzie wojskowym?...

Wygadują niestworzone rzeczy na milionerów amerykańskich, podsuwając rozmaite skandaliczne legendy o początku ich bogactw. Ja tam przy tem nie byłem, więc o tem nie wiem, ale to wiem, że jeżeli nigdzie majątki tak szybko i tak łatwo nie wyrastają jak w unii północno-amerykańskiej, to nigdzie też bogactwa tak hojnie nie sypią groszem na cele publiczne. Wiadomo że Vanderbilt ofiarował 350,000 dolarów dla kliniki w „Columbia College“; obecnie pani Stone dała 8 milionów marek na szpital. Ale to wszystko nic: jacyś dwaj Amerykanie ofiarowali po 2 miliony marek na nowe kolegium, z tem zastrzeżeniem, ażeby ich nazwiska pozostały nieznanne. To jest ofiara prawdziwie chrześcijańska, z wykluczeniem wszelkiego interesu i wszelkiej próżności. Czy nie kryje się w tem jakiś interes moralny? Czy to nie ekspiacya?... Nie wiem; biorę rzeczy jak się przedstawiają, pragnąc oddać każdemu, co mu się słuszenie należy.

Dziennikarze włoscy coraz częściej pokazują się ludowi — w klatce. Niedawno temu jeden z nich „improvizował“ sonet w lwiej klatce, i o mało nie dokończył go w paszczy niegościnnego gospodarza. Obecnie znalazło się ich dwóch takich, którzy w Rzymie, w menażeryi, w klatce zamieszkałej przez lwa i dwie lwice, „zaimprovizowali“ cały poemat, a jeden z nich odczytał go zgromadzonej publiczności. Lwy atoli tym razem znalazły się „w kropce“: żaden ani drgnął, wysłuchały jak najspokojniej deklamacyi, ziewając tylko czasami okrutnie, słowem obeszły się z nimi, jak Cześniak z Papkinem, mówiąc niby: nie myślimy się łakomić „na Waszeciów nędzne życie!“ Ale że włoska publiczność nie umie po polsku, więc nie zrozumiała co mówiły lwy i owacyjnie przyjmowała bohaterów klatkowych. A jak to dobrze zrobi dla dzienników, które mają zaszczyt zaliczać tych panów do swoich współpracowników!

Doprawdy nie pojmuję, dlaczego nasi panowie dziennikarze nie próbują tej reklamy? Przecież może i u nas znalazłby się jakiś, jeżeli nie lew, to ryś albo chociaż wilk zwyczajny, który nie umiałby przemówić zrozumiałym dla naszej publiczności językiem. Wprawdzie taki ordynus może nie byłby tak grzeczny i dobrze wychowany jak królowie pustyni, no ale co to znaczy! spróbować zawsze można. Jako pożyteczną wskazówkę, zakomunikuję tutaj osobom interesowanym sekret, o którym dowiedziałem się po sekretem od pewnego pogromcy zwierząt. Oto ci dzicy obywatel leśni mają tak nieprzewyższony wstręt do czosnku, że nie tkną nietylko żywego człowieka, ale nawet padliny trącejcej tym aromatem. *Avis au lecteur!*

Pierwszą owacyę nowemu prezesowi gabinetu węgierskiego wyprawiła deputacja żydowska, która przyszła wyrazić mu swoją radość z powodu objęcia przez niego steru rządu. No i miała się z czego cieszyć naprawdę: toć pan Banffy poprzysiął, w ślad za Wekerlem, zupełne zżyczenie Węgier, już i tak do połowy zżydzonych, objawił bowiem swoje postanowienie przeprowadzenia dalszych ustaw antykościelnych, uprawniających bezwyznaniowość, małżeństwa mieszane żydowsko chrześcijańskie i przechodzenie z wiary chrześcijańskiej na żydowską. I jak tu nie cieszyć się, będąc na wstępie do takiego eldorado żydowskiego?

Prawda, że żydom węgierskim należała się dawno nagroda. Od czasów Tiszy, z Niemców, za jakich usiłovali uchodzić dawniej, przedzierzgnęli się nagle w Madziarów, poprzybierali nazwiska węgierskie, naturalnie same arystokratyczne, ubrali się po węgiersku, w dolmany, kołpaki, ciżmy; nie ulękli się nawet w szable opasać; Tiszy pożyczali pieniądze ile chciał, a słowiańskie i inne narodowości zamieszkałe na ziemiach korony S-go Szczepana poczęli madziaryzować daleko niemiłosierniej, aniżeli sami Madziarzy, aniżeli sam Tisza.

W porządnych organizmach państwowych nagroda idzie tuż za zasługą; to też na Węgrzech żydzi wynagrodzeni zostali ustawami antykościelnymi, dla nich i pod ich wpływem wymyślonymi, a na ostatku serdecznością, z jaką ich deputacyę przyjął p. Banffy, który nie mógł naznaczyć dość wysokiej ceny zaszczytowi jaki go spotyka i zaklął się przytem, że przyjaźń jego dla żydów jest wiecznotrwałą. Scena była rozczulająca. Deputacya i pan prezes gabinetu, jakby w korcu maku się szukali.

We Francji p. Bourgeois nie zdołał zbudować gabinetu radykalistycznego. Skleił go p. Ribot, choć nie rady-

kalistyczny. Ale... i temu gabinetowi wrócono już śmierć za nim się jeszcze urodził.

We Włoszech sesja izb została zamknięta, a niemiawem spodziewają się rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Rząd ma wszelką nadzieję, że wybory to wypadną po jego myśli, gdyż naturalnie Crispi będzie kampanią wyborczą dyrygował, a zwycięstwa odniesione świeżo w Afryce (w Erytrei) oraz powolne ale faktyczne polepszenie się stanu finansowego Włoch przychylnie kraj dla rządu usposobiły.

E. Jerzyna.

Zdania celniejszych pisarzy o żydach.

(Dalszy ciąg.)

Jeżeli co może człowiekowi pobyt we Lwowie i wogóle w Galicyi obrzydzić, to żydzi, ta wszędzie krzewiąca się plaga chłopów i podróżnika. Podczas naszego pobytu we Lwowie, mieliśmy ich codziennie zrana, jeszcze przed kawą, całą zgrają u siebie. Zwykle przychodzili, kiedyśmy jeszcze w łózkach leżeli i rozspanym czynili tysiące propozycji. Trzech faktorów, którzy się wszyscy trzej naraz, jako uprzywilejowani faktorzy naszego hotelu, przedstawili; dziesięciu furmanów, którzy, kiedyśmy jeszcze o wyjeździe wcale nie myśleli, podejmowali się nas wygodnie i bezpiecznie na wszystkie krańce świata dostawić; tuzin kuplerów i facyendarzy, ofiarujących się z załatwieniem wszelkiego rodzaju interesów, i niezliczona moc kupców, którzy nam cały pokój zapychali starami i nowymi towarami, z których my nie potrzebowaliśmy ani jednego. — cała ta gromada, zatruwająca spokój duszy podróżnika, trapiła nas tak okrutnie, że częstokroć z rozpaczą już wczesnym rankiem uciekaliśmy z pokoju.

Ale i na ulicy nie można się ich było pozbyć. Albowiem jako jastrzębie biedną kurę, tak te sępy zdaleka już zwietrzają biednego cudzoziemca, choćby nie wiem jak krajowca udawał, i ścigają go niby rój komarów. Sądzę że nigdzie na świecie nie istnieje nic takiego, coby z natręctwem i bezwstydem faktorów i kuplerów żydowskich w Galicyi porównać się mogło. Możesz ich tysiąc razy postać „do wszystkich dyabłów“, a nic ci to nie pomoże; najobelżywsze słowa gęby im zatkać nie zdołają. Ścigają człowieka godzinami całymi i nie dają mu chwili spokoju.

Rozkrzewienie się cuchnących, chciwie lichwiących żydów w prowincjach polskich jest jednym z najdziwniejszych objawów w dziejach narodów, a malarz obyczajów, którego pióro dorosło do skreślenia tych stosunków, znalazłby tutaj przedmiot do najróżnorodniejszych obrazów. Lubo ostatnimi czasy, rozporządzeniami, rządów nieco w rozroście swoim pohamowani, żydzi w krajach pomiędzy morzem Czarnym a Bałtykiem, od Odessy do Rygi, Królewca i Gdańska, stanowią tak znaczną część ludności, jak nigdzie.

Po wszystkich miastach trudnią się przeważnie przemysłem i rzemiosłami wszelakimi, z wyjątkiem kowalstwa i ciesielstwa, handlem i kramarstwem, i nigdzie w tych okolicach niepodobna zrobić jakiegokolwiek interesu, dużego czy małego, bez pośrednictwa żyda. Przez żyda szlachcic sprzedaje swoje zboże; przez żyda właściciel domu najmuje służbę, stróża, kucharkę, ba! nawet nauczyciela dla swego syna. Przez żyda wydzierżawia się dobra, odbiera pieniądze, zakupuje sprzęty i t. p.; jednym słowem, za pośrednictwem żyda je się, jeździ, mieszka i ubiera. Niegdyś byli też żydzi wyłącznymi dzierżawcami ceł, kopalń i salin.

Rząd austriacki zmienił to dzisiaj w Galicyi; ale i sam nie może sobie z nimi dać rady, i dlatego myta rogatkowe i mostowe, równie jak аренда szynków są jeszcze po dziś dzień zwykle w ręku żydów. Każdy szlachcic polski ma w domu, a niemniej i w miastach które nawiedza, swojego faktora, który krok w krok snuje się za nim, i bez którego zdaje mu się żeby się ruszyć nie potrafił, jak bez rąk i nóg. Wszystko jest tutaj tak przesiąknięte żywiołem żydowskim, że jeden do drugiego przyjść nie może bez pośrednictwa żyda.

J. G. Kohl. („Podróż“ i t. d. III. 114).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Śluby zakonne. Korespondent z Częstochowy pisze do „Wieków“:

„Przed kilku dniami, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, odbyła się rzadka ceremonia. Oto dwaj księża jasnogórscy: Łukasz Brondzo i Euzebiusz Rajman, składali śluby zakonne. W ciągu ostatnich lat trzydziestu jest to druga taka ceremonia. Odbywa się nadzwyczaj solennie. Na stopniach ołtarza, przed Cudownym Obrazem, obaj zakonnicy, przybrani w płaszcze paulińskie, otoczeni gronem braci zakonnej i duchowieństwa, wobec wizytatora klasztorów, ks. Stopieżyńskiego, prałata katedry wrocławskiej, i kanonika, ks. Nowakowskiego, dziekana częstochowskiego, powtórzyli za przełożonym, ks. Piotrem Kubarskim, stosowną rotę przysięgi. Ceremonii od początku do końca, asystowali członkowie bractwa różańcowego ze światłem“.

Do naśladowania. Pod tym tytułkiem, od jednego z prenumeratorów naszych otrzymujemy notatkę następującej treści: Niektóre z pism wspomniano już o podniesieniu ceny buraków przez cukrownię „Izabelin“. Istotnie tak się stało, ale, niemniej od samego faktu, interesującym jest sposób w jaki rzecz ta została przeprowadzoną. Jak wszystkie niemal fabryki cukrownicze, tak też i cukrownia wspomniana, zyski swe opierała głównie na płaceniu plantatorom buraków cen możliwie niskich. I trwało tak dość długo, aż nareszcie wyczerpała się cierpliwość okolicznych obywateli, którzy zdobywszy się raz przeciw na odwadze, po wspólnym porozumieniu, powiedzieli administracji krótko wczłowało: albo cukrownia płacić nam będzie ceny, przy których nie pracowalibyśmy darmo, albo też buraków plantować nie będziemy. Cukrownia sądząc iż to strachy są tylko, warunków podanych przez plantatorów nie przyjęła i... zawiodła się grubo. Ci bowiem naprawdę o plantowaniu buraków nie pomyśleli, zużytkowawszy ziemię swą w inny sposób, a zarząd cukrowni, nie mogąc naturalnie wyrabiać cukru bez buraków „ujrzał się w konieczności“ zawiązania stosunku i rozpoczęcia targu. Jakoż z wybranymi pełnomocnikami plantatorów targowano się długo i w rezultacie „Izabelin“ — na podwyżkę 12-stu kop. na korcu zgodzić się musiał. Tymczasem dobre i to, a jest to nie innego jako skutek solidarności obywateli we własnym, dobrze i uczciwie pojętym interesie. Niechajże i w innych okolicach plantatorowie, traktowani przez cukrowarów niby „biali murzyni“, spróbują tej samej drogi, nadzwyczaj, jak widzimy prostej, a niezawodnie nie wyjdzie im to na złe. Wprawdzie akcyonariusze fabryk cukrowniczych, przeważnie tuż finansowe: Steinpelesy, Diebmanny, Pautersohny, mniej gwałtownie tyć, ale też i właściciele ziemscy mniej szybko chudnąć będą. Bo jedno idzie tu za drugim, a solidarność uczciwa i rozumna nigdy i nikogo jeszcze nie zawiodła.

Przeciw grze giełdowej. „Praw. Wiest.“ ogłasza w Nrze 9, podany już w depeszach, następujący komunikat p. ministra skarbu. „Od pewnego czasu na rynkach pieniężnych dokonywają się bardzo ożywione transakcje z pewnymi akcjami i innymi walorami prywatnych towarzystw i instytucyj, przyczem ceny wielu papierów tych kategorii bardzo były chwiejne i z dnia na dzień ciągle idą w górę i w górę. Skłonność zwykła targu pieniężnego znajduje pewne usprawiedliwienie w ogólnym biegu spraw. Ale zjawisko to, a zarazem gwałtowna chwiejność cen zawisły, w poważnym stopniu, od gry hazardowej temi papierami.“

„Ministryum skarbu nie jest zgoła interesowane w tom, jaki będzie w każdym wypadku poszczególnym rezultat ostateczny takiego stanu rzeczy, bowiem nie dotyczy to ani skarbu, ani posiadaczy walorów gwarantowanych przez rząd. Lecz w interesie tej części publiczności, która jest chciwa łatwych zysków i bez dostatecznej znajomości spraw giełdowych pogrąża się w grze giełdowej, ministryum skarbu poczytuje za swój obowiązek uprzedzić że w grze tej, w ogromnej większości wypadków, będzie ona koniec końcem stroną poszkodowaną.“

„Ministryum prosi gazety stołeczne i prowincjonalne o przedrukowanie tego komunikatu.“

Muzyka kościelna. W dniu 24 z. m. odbyło się w Warszawskim Towarzystwie Muzycznym, pierwsze zgromadzenie miłośników muzyki kościelnej. Na posiedzeniu tom zorganizowano przedewszystkiem „Sekcję miłośników muzyki kościelnej“ a następnie wybrano zarząd sekcji złożony z siedmiu członków. Zebraniu przewodniczył ks. Bronisław Maryjański z Czyżewa.

O godność rzemieślnika. W „Kuryerze Warszawskim“ z dnia 24 Stycznia r. b., w sprawozdaniu sądowem, znajdujemy między innymi następującą notatkę: „Obrońca (w sprawie o dyfamację) wypowiedział naukę moralną pod adresem hr. M. zwracając uwagę na niewłaściwość zaprzyjaźniania się z takimi ludźmi jak P., uciekania się do obelg czynnych na wzór szewców i uliczników“ (11). Na to bardzo słusznie odpowiada „Kuryer Codzienny“: „Nie ciekawez to? Że szewca specjalnością jest szycie butów,

o tem wiedziałem; wiedziałem również iż szewc jest rzemieślnikiem tak dobrym jak ślusarz, stolarz i t. d.; lecz żeby specjalnością szewca miały być obelgi czynne, a on sam uznany za równego ulicznikowi, pierwszy raz się dowiaduję z wyżej przytoczonej obrony.

W istocie, ta nasza tak zwana „inteligencya“ postępuje w cierpi widocznie na dziwny zamęt w głowie. Wyśmiewając „krew błękitną“ szlachty, ma wiecznie na ustach hasła równości, tolerancji, poszanowania pracy etc., ale to jej nie przeszkadza bynajmniej, szarpać równocześnie najniesprawiedliwiej godność ludzi pracy uczciwej i zestawiać ich z ulicznikami! Dziwna zaiste konsekwencja, chociażby i z tego jeszcze względu, że wpośród tych wyszydanych rękodzielników, zarabiających na chleb kielnią, młotem czy dratwą, jest wielu i bardzo wielu takich, którzy moralnie stoją bez porównania wyżej od niejednego z „inteligentów“ najbardziej nawet upostępowionych. Wierzajcie panowie liberalni (!) że tak jest naprawdę...

Dla swoich. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Znając szlachetno Sz. Pana zasady i dążności, mam zaszczyt donieść, iż w mojej wsi jest sklep do wynajęcia zaraz, na który mają ochotę żydzi, ale żaden chrześcijanin dotąd się nie zjawił. Lokal składa się z 3-ech stancyj, za który żądam 150 rs. czynszu rocznie, a do czego dodają 1 mórg gruntu pod kartofle i jeden mórg łąki, albo też utrzymanie krowy w mojej oborze. Wiesz jest kościelna, oddalona od osady Tarczyna o milę, od Grójca o 1 1/2 mili, a od Piaseczna i Góry Kalwaryi o 2 mile drogi. Punkt zatem bardzo dobry na podobny zakład (sklep chrześcijański). Poczytałbym wszelkie możliwe ustępstwa, byleby znaleźć porządnego człowieka

Prażmów p. Grójec.

Z poważaniem Br. Ryc.

Nowe biuro pośrednictwa. Właściciel „Warszawskiego biura ogłoszeń“ oraz „Biura komisowego“ (Krakowskie Przedmieście Nr 9) p. Unger, otwiera oddział pośrednictwa mogącego, przy racjonalnem prowadzeniu, oddać stosunkom naszym wiejskim rzeczywiste usługi. Mianowicie nowe to biuro pośrednictwa będzie mianowicie do umieszczenia oficyalistów wiejskich z odpowiednimi rekomendacyami, jak również specjalistów w zakresie rolnictwa, buchalteryi wiejskiej i przemysłu, a nadto pośredniczyć będzie we wszelkiem kupnie i sprzedaży. Poważna firma właściciela biura daje rękojmię, iż stanie się ono przedsięwzięciem prawdziwie pożytecznem.

Nowości wydawnicze. Nakładem redakcyi „Wędrowca“ ukazał się drugi już zeszyt „Wielkiego atlasu geograficznego“. Zeszyt ten obejmuje wykonane, rzecz można świetnie: mapę Hiszpanii z Portugalią i mapę Afryki północno-zachodniej.

Z prasy. Nader ważną sprawę podniósł w „Przeglądzie Katolickim“ (zob. Nr 3) jeden z korespondentów tego pisma. Po wsiach utrzymuje się najbardziej niewłaściwy, a nawet gorszący zwyczaj, wedle którego, zmiana i przeprowadzka służby folwarcznej odbywa się w sam dzień Nowego Roku. Tym zaś sposobem gwałci się dzień uroczysty, obok tego demoralizuje się służbę, przyzwyczajając ją do nieszanowania dni świętych, — a w dodatku, dzieci zwłaszcza tej służby, nieraz bardzo drobne, przewożone w dzień mrozu o parę mil niekiedy, narażone są na choroby lub nawet na śmierć, przez zmarznięcie. Z tych przeto względów korespondent wspomniany proponuje, aby fatalny zwyczaj skasować, a rumację ową noworoczną, przenieść na dzień 1 Lipca. Całem sercem popieramy zacytowaną myśl korespondenta, nie wątpiąc, że ci zwłaszcza obywatele ziemscy, których zaraza t. z. postępu bezwyznaniowego nie dotknęła, i którzy rozumieją czem dla nich samych, dla ich własnego zresztą interesu, jest moralność służby folwarcznej, myśl tę postarają się rozpowszechnić i urzeczywistnić. Bo i cóż, gdy idzie o rzeczy tak wielkie i święte jak o chwałę Bożą i moralność, znaczyć może „strata jednego dnia roboczego“, choćby on nawet przypadł w czasie zbiorów?

Z teatru. W ubiegły Wtorek w teatrze Wielkim daną była „Halka“ Moniuszki, z panią Konarską w roli tytułowej.

„Wileński Wiestnik“, a za nim i „Kuryery“ tutejsze, piszą: „W Warszawie krążą uporeczywe pogłoski, iż obecny „dyrektor“ tamtejszych (warszawskich) teatrów rządowych, opuszcza swoje stanowisko. Wymieniają dwóch jego następców: Muchanowa, który był już raz poprzednio prezesem zarządu teatrów warszawskich lat temu 12—15, i hr. Wielopolskiego (młodszego).“

W ubiegłą Sobotę odbył się w Warszawie, w sali ratuszowej koncert, na rzecz sierot wychowywanych przy szpitalu Dzieciątka Jezus. W koncercie, który powiódł się świetnie, obok wielu artystów wybitniejszych, wziął udział znakomity nasz skrzypek St. Barcewicz.

Zmarli: Ś. p. Siostra Tekla Dobrowolska, szarytka przy Instytucie Ś-go Kazimierza, zasłużona pracownica na polu miłosierdzia chrześcijańskiego — zm. w Warszawie licząc 78 lat życia a 58 powołania.

ROZMAITOŚCI.

W jednym z ostatnich numerów, semickiego... *par excellence* „Przeglądu Tygodniowego“, jakiś obywatel starozakony, czy polaczek zjudaizowany, boć to jest wszystko jedno, w artykule: „Nasi antysemita“, wymyśla, rzecz prosta, tym zbrodniarzem, przynoszącym hańbę cywilizacji, od ostatnich. Aj, aj, jakże to brzydkie, jakie to *dziykie* ludzie! Zamiast „podnieść uczciwe działanie w zakresie żydowskich ochron, warsztatów, stowarzyszeń pomocy (jeszcze czego!), słowem tego, co cywilizuje, kulturuje (och, mamy już dosyć tego kulturowania przy pomocy „Przeglądów Tygodniowych!“ i do poziomu z resztą ludności kraju (więc ludność nasza „rdzenna“ już tylko „resztę“ ma stanowić!?) przyprowadza żydów“, to nasze antysemitniki, nie dają spokojności potentatom finansowym i robią ciągle — skandal. Ale ponieważ obrzydliwy ci, bez nauki, bez talentu i wiedzy (rzecz prosta pozytywniej) zrobili jednak to, że „antysemityzm się podniósł“ i „organa reprezentujące ten kierunek, doznały w publice (jakże miły żargon!) większej więziłości“, więc, trzeba raz z tem skończyć. „Zbyt już wybujały — woła z mniej groźnym niż.. komicznym patosem nasz „obywatel mojąszowy“ — chwasty antysemityzmu! — zniszczyć je trzeba!“

O, tak! — zniszczyć tych paskudników, tylko jak ich zniszczyć? A możeby ich tak wysłał do Argentyny, a samym, wraz z czeredą spollonych sług swoich, tu na miejscu, w tym poczciwym, dobrodusznym kraju pozostać i gospodarować w nim bez żadne już *opozycje*? He? Zdaje się iż *butby* to interes weale niezły. „Izraelita“ i „Przegląd Tygodniowy“ rozumieją to dobrze...

K—y.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

31 Stycznia 1895 r.

Na rynkach zbożowych zagranicznych w ciągu ostatniego tygodnia sprawozdawczego objawiło się usposobienie niskowe, a i na targach warszawskich ceny również spadły.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.40 — 4.50, średnią 4.20 — 4.30, ordynaryjną 4.05 — 4.10. Żyto wyborowe 2.95 — 3.05, średnie 2.75—2.90. Owies 1.90 — 2.10, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 68 — 73, średnią 63 — 67, ordynaryjną 58 — 61 kop. za pud. Żyto wyborowe 50—52, średnie 47—49, ordynaryjne 45—46. Jęczmień dosyć mocno: browarny 52 — 68, na paszę 40 — 48. Owies wyborowy 62—65, średni 53—60, ordynaryjny 48—51. Groch polny warzelnny 55—70, na paszę 45—52 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach znacznych, usposobienie słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 18.63 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 10.86 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie spokojne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.27 1/2, za inne 3.17 1/2 — 3.22 1/2; za kostki 3,22; za mączkę w sprzedaży na pojedyncze worki osiągnano 2.80 za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim, zarówno pod względem ilości jak i cen, nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

Na targach żywnościowych ceny nabiału niezmiennione. Funt masła bez soli płaci się 30 do 35 kop. Zwierzyna dostarczana jest w ilościach znacznych, a ceny jej dość niskie. Sarny po 8 do 10 rs. sztuka; za zające płaci się po kop. 50 do rs. 1 kop. 20.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ed... *Pod... w Wierz...* — Tom I-szy pism Ks. K. Niedziałkowskiego p. t. „O chrześcijańskiej zasadzie“, jeszcze przed miesiącem przeszło opisał pracę i wszystkim przedpłaćcielowi został rozesłany. Tom II-gi jest w druku. Czy mamy wysłać obecnie tom I-szy, czy też razem obydwie? Za zyczliwość i adresy sąsiadów — dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Stan. *Wes... w Biech...* — Pomieścimy najchętniej w jednym z N-rów najbliższych.

Sz. ks. St. *Adamowicz w Now.-Usz...* — Prenumerata roczna „Misyyj Katolickich“ wynosi rs 4 kop. 25; ponieważ otrzymaliśmy rs. 4, przypadają nam więc jeszcze kopiejki.

Sz. ks. W... *Jan... w Kłob...* — Reklamacyę bezzwłocznie redakcyi wiadomej — zakomunikowaliśmy.

Hr. *Mały... w Niew...* — Za adresy i słowna zyczliwości pełne, najszerszą zasługą podziękuje.

P. R. M. *Markowski w Hels...* — Początek był w N-rach 51 i 52 z r. z., które wysyłamy. Przypadnio za nie już wraz z przesyłką kop. 40. „Moje leczenie wodą“ wraz z przesyłką rs. 1 kop. 55. Pośredniczyć możemy.

P. M. *Pawl... w Jurowcu.* — W kwestyi sprzedaży roczników i dzieła o jakimś mowa w liście, raczy szanowny pan się zwrócić do księgarni-antykwarskiej Giejsztora — Aleja Jerolimiska.

P. *Wład... Orel... w Irkucku.* — Z listów skorzystamy najchętniej. W istocie, są one wymowną i pouczającą ilustracją tego, o czem sz. pan mówi w zakończeniu, iż konkurencja żydowska nie jest weale straszną,

lecz strasznie jest nasze lenistwo, brak przedsiębiorczości, a przy tem wszystkim niesłowność i ta przerażająca abnegacja w stosunkach i sprawach ekonomicznych, choćby nawet najbardziej dla nas ważnych i żywotnych. Dziękujemy więc szczerze za fakta i materiały wielce dla „Roli” przydatne.

Przyjacielowi „Roi”. — Etykiety otrzymaliśmy i zużytkujemy. Co do ceny, samibyśmy tego pragnęli, ale, niestety, jak obecnie przynajmniej, jestto rzecz nie możliwa.

Bezimiennemu. — Rs. 1 dla b. urzędnika chorego na oczy — otrzymaliśmy.

P. K... P... w Wil... — Bardzo ważną i pożądaną informację w kwestyi: do kogo mianowicie i w jakich razach należeć mają t. z. „skarby” (t. j. monety, zabytki archeologiczne i wogóle przedmioty znalezione w ziemi), znajdzie sz. pan w artykule p. Erazma Majewskiego, rzeczywistego członka Cesarzowskiego ruskiego Tow. archeologicznego; pomieszczonym w N-rze 22 z r. b. „Kuryera Warsz.”. Wedle tejże informacji, opartej na „Zbiorze Praw” (art. 430, tom 10, część 1-sza), „skarby” należy do właściciela ziemi i bez jego zezwolenia nietylko osoby prywatne, ale nawet i władze miejscowe nie mogą go poszukiwać.

Pani Helenie K... w O... — Drukująca się obecnie w „Wędrowcu” opowieść Werytusa p. t. „Wierzę w Boga” wyjdzie, o ile nam wiadomo, w książce osobnej. I szczerze życzyć tego należy, gdyż jestto, podług nas, praca jedna z najpożyteczniejszych, jakie w ostatnich ukazały się czasach. Wielką była krzywda moralna jaką społeczeństwu naszemu wyrządzili przywódcy tak zwanego postępu (!) bezwyznaniowego, a powieść Werytusa, w sposób prawdziwie pouczający, stawia nam to przed oczy. Z tego też przedewszystkiem względu zasługuje ona na jak najszersze rozpowszechnienie — i potrzeba, doprawdy, tylko takiego faryzeuszostwa zasad, takiej obłudy krętakiej i takiego wręcz tchórzostwa przed atakami „postępców”, jakie — i dzisiaj jeszcze — wśród większości organów naszej prasy zachowawczej (!) panuje, iżby rzecz ta już teraz nie nabrała rozgłosu, jaki jej się ze wszech miar należy. Zaiste, panowie postępowiecie lepiej umieli i umieją chodzić około swoich... interesów i lepiej reklamować swoje ateuszowskie — bezceństwo!

Panu R... Kr... w W... — Co ma znaczyć świeże powołanie na pierwszego wiceprezesa zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności „izraelity”, i my również nie wiemy. Chyba to jedno, że instytucja z godłem chrześcijańskim i powstała niegdyś z funduszy wyłączenie chrześcijańskich, ma także paść ofiarą „asymilacji” naszych sfer „wyższych” z judaizmem i przerobić się na wybitnie żydowską. Piękna w istocie przemiana!...

E. K. KOLIŃSKIEGO KURJERZ KSIĘGARNI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Homer. Iliada, przekład i objaśnienia. St. Mleczko rs. 2
kop. 50. Gawalewicz. Fr. Zabłocki, szkic biograficzno-krytyczny k. 50. Baryczka St. Powieści i nowelle, tom I rs. 1.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 3-6-5

REKLAMY.

Fabryka Pieców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek ażurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 410-40-20

Były urzędnik, w sile wieku, który utracił wzrok skutkiem zaniku nerwów ocznych spowodowanego kilkunastoletnią mozolną pracą, będąc zupełnie pozbawionym środków materialnych i nie mając przez to możliwości przeprowadzenia kilkumiesięcznej kuracji, która, podług opinii D-ra Jagniatkowskiego, mogłaby mu wzrok przywrócić, — zwraca się do serc szlachetnych i tkliwych na niedolę ludzką, o przyjdzie mu z pomocą, a tem samem danie możliwości powrotu do pracy z pożytkiem dla społeczeństwa. Wiadomość w Redakcyi „Roli”, — gdzie też i ofiary są przyjmowane.

20-3-3

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować”

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 5

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalcerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
413-26-21 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH.
oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-5

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-2

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny niskie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-1

A. KALHORN

Krakowskie-Przedmieście Nr. 71,
vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,

vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materyałów Aptecznych

ORAZ

PAROWA FABRYKA

Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy. 409 52-11

PODWALE Nr 3,

NOWO-OTWORZONY

HANDEL WIN,
delikatesów i towarów kolonialnych

pod firmą:

LUIZY JOESCHE,

poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. 19-6-2

PODWALE Nr 3.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko S. Glińskiego. 193 52-46

Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne, a przeważnie wina węgierskie w wielkim wyborze wprost od producentów sprowadzone, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślanej.

Za oryginalność win firma ręczy. Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na znaczny zapas tańszych i bardzo dobrych win Krymskich i Kaukaskich.

Szanownemu Duchowństwu polecamy wina Mszalne — węgierskie i krymskie — oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 00-12-1

PROSZE spróbować nowej pomadki do czyszczenia metali (ze strażakiem) S. GLIŃSKIEGO i porównać z najlepszą zagraniczną. Wyrób krajowy udoskonalony. Dostać można we własnych sklepach szuwaksu S. Glińskiego w Warszawie, Nowy-Swiat 69, Bielańska 3, w Łodzi, Piotrkowska 27, w Wilnie, Wielka 52, oraz we wszystkich sklepikach. 18-10-3

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
St. BOGACKIEGO

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr 7
(pałac hr. Krasińskiego—obok cukierni Toura)

kilkoletniego kierownika firmy „KOSTKA i MULERT”.
Towarzystwom Cyklistów, Wiosłarzy i Subjektów handlowych odstępnie 20%, Uczące się młodzieży 25%. 9-10-5

S. ROGULSKI, BUCHALTERYI
i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 470-26-6
Niecala 4.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz. (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 457-52-17

DOM BANKOWY 6-52-5

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY
TOWARÓW NORYMBERGSKICH
Włóczkowych,

Pończosznicych it. d.

J. SCHREIBER

w WARSZAWIE (497)
ulica ŻABIA Nr 5. (13-12)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn Obuwia Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica POD WALE Nr 14. 26-1

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
469 do najwykwintniejszych 52-15

2, KOTZEBUE 2.

OCENIA LASY 21-3-3

Maryan Gutkowski, WARSZAWA,
WARECKA Nr 9 m. 1.

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.
dobrze assortowane
404 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i spiesznie. 52-21

MALARNIA NA PORCELANIE 507 12-12

24 Leszno. **H. ROST** Leszno 24.

KUNKEL, NOWICKI

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

Trębacka 5.

Załatwia

24-12-2

Przeprowadzki, Opakowania mebli i Przewóz tycheże
do wszystkich kolei, po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje nadto na skład Meble
i pośredniczy w danych wypadkach przy sprzedaży takich.

Fabryka Wyrobów Pończosznicych i Trykotaży

Z. Mentzel, Poleca własne wyroby na sezon zimowy w wielkim wyborze, Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 526-13-10

dawniej
A. Riedel, Ś-to Krzyzka Nr 9.

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłam
drogi Magazyn Obuwia Damskiego i Dziecięcego

pod firmą:

WALERYA GARNUSZEWSKA

DAWNIEJ

W. Bałutowska

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr 5.

Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy tak i nadal cieszyć się będę zafaniem i względami
J.W. i W.W. mojej klienteli. 34-6-1

- ✕ Dla myśliwych, Ubiory jelonkowe i zamszowe, Rękawice futrzane.
- ✕ Do konnej jazdy. Ubiory jelonkowe, szpicruty, baty, rękawice łosiowe.
- ✕ Dla cierpiących na Reumatyzm. Garnitury zamszowe, jako doświadczony środek ochrony.
- ✕ Skóry łosiowe, prześcieradła zamszowe.
- ✕ Wielki wybór rękawiczek, angielskich, balowych, wizytowych i t. p.
- ✕ Bandaże. pasy higieniczne, kaftaniki, kalesony, oraz skarpetki zamszowe.

Szelki, leniuszki, gorsety do prostego trzymania się i w ogóle wszelkie wyroby w zakres rękawicznictwa wchodzące, poleca: **Magazyn wyrobów skórzanych i rękawiczek**

Leona Stadnickiego

(dawniej C. ROMANOWSKI)

Krakowskie-Przedmieście Nr 15 pałac J. W. Hr. Potockiego,
Ceny przystępne, wyroby znanej dobroci. 31-3-1

Włociańska Kancelarya

OBROŃCZA

ul. Miodowa Nr 15.

Otwarta od godziny 9 rano do 3 po południu.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

Józef Kamiński, Tadeusz Strzembosz, Edward Koelichen,
Cels Fabiani, Józef Lange, Wiktor Pasierbski,
Józef Sliwowski.



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 434-52-18

poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Chmielna 9.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r.

Magazyn Mebli

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński,
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Sztengla. 472-13-2



! Ważne na dobie !

Najtańszy, najpraktyczniejszy sposób **oczyszczania koniczyny** z babki, kianiaki i szczawiku za pomocą garnituru (trzy sita), który kosztuje: do koniczyny czerwonej 3 rs. 70 k., do białej 3 rs. 30 kop.

Przekonany o praktyczności tych sit, które w r. z. na wystawie rolniczej w Berlinie nagrodzono medalem, rozpocząłem ich wyrób u siebie.

Polecam również **siatki** do wszystkich systemów **wiałń**, **siarkowania chmielu**, **miedziane** i **cynowane** do **pomp artezyjskich**, **krochmalni**, **cukrowni**, **gorzeln**, **papierni** i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych. **Liny do transmisji**. **Ogrodzenia ogrodów** i **motorów** (dla ochrony od nieszczęśliwych wypadków: — stopa kwadratowa 10 kop.)

E. CHRZANOWSKI

Fabryka Tkanin Metalowych

Nagrodzona 23-ma medalami

Warszawa, Bieleńska Nr 16.

13-4-4

T. Z. OSIŃSKI

142. MARSZAŁKOWSKA 142.

POLECA:

NOWOŚCI Z PORCELANY, MAJOLIKI I SZKŁA

oraz

Własna malarnia na porcelanie

przyjmuje obstalunki na **HERBY, MONOGRAMY I KWIATY**

NA SKŁADZIE POSIADAM WIELKI WYBÓR

Serwisów stołowych z porcelany krajowej

malowanych podług najnowszych modeli Francuzkich, składające się ze 116 sztuk na 12 osób od rs. 45.

Serwisy stołowe z kryształu

grawirowane, szlifowane i gładkie, 92 sztuk na 12 osób od rs. 12.

GARNITURY NA UMYWALNIE z 7 szt. OD RS. 4.

EGZYSTUJE OD 1870 roku.

Pierwsza w kraju Fabryka Wosku dla szewców, szuwaksu w płynie i smarowideł do wszelkich Skór

S. F. KOWALEWSKIEGO

FRETA 45.

poleca znany ze swej dobroci wosk i atrament dla szewców, szuwaksu w płynie i smary do skór, butelka szuwaksu 15 kop.

OSTRZEGAM

Sz. Klientów, że konkurenci żydzi, podrabiają mój wosk i Firmę, lecz ich wosk nic nie wart.

Upraszam zwracać baczną uwagę na czysty i wyraźny odcisk mej Firmy. 23-3-1

Żądać wosku S. F. KOWALEWSKIEGO.

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145

w CZĘSTOCHOWIE

30-29

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Największe w kraju składy
FORTEPIANÓW, PIANIN I MELODYKONÓW
HERMAN I GROSSMAN

W WARSZAWIE
Mazowiecka № 16

St.-Petersburg Moskwa Lublin
Wielka Morska Nr 33. Kuzniecki Most. Królewska Nr 207.

GLÓWNA REPREZENTACJA FABRYK:
Bechstein, Blüthner, Böhmisch, Steinway, Westermayer, Ecke, Quandt, Neumeyer, Estey,
Karn, Alexandre, Thibouville Lamy.

Wynajem.

Sprzedż na rozplaty miesięczne, pocżawszy od 25 rubli.

Katalogi ilustrowane wysylają się bezpłatnie.



23-6-2

Zapobiegając nadużyciom, podpisana firma będzie odtąd opatrywać swoje Wina węgierskie w Butelkach; prócz wypalonej firmy na korkach i pieczętka jak dotąd — **firmowym znakiem na szyjce**; oraz kartką z numerem lub literkami... białą na wytrawne.. różową na łagodne i maślacze... Wina Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie i Krymskie etykietowane. Proszę Szanowną Publiczność zwracać uwagę, polecam się!

P. A. KRZYMIŃSKI,

Wierzbowa 3, rok założenia 1829, Warszawa.

Młocarnie parowe i Lokomobile Ruston, Proctor & Co.

Młocarnie sztyftowe ^{konbe} Claytona i cepowe Cegielskiego.

Wialnie Claytona. Bakera, Idéal i inne.

Tryeury i sortowniki Mayera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla od 23 do 180 rubli.

Szarpacze, siekacze, rozdrabiacze, gniotowniki Bentalla.

Srótowniki „Excelsior“ syst. Schmeja 8 i 10 calowe wyrobu Fried. Kruppa w Grusonwerk,

Parowniki do kartofii „Reforma“ najnowszej, ulepszonej konstrukcyi wyrobu P. Reussa w Artern.

Centryfugi „La Silencieuse“ najprostszej konstrukcyi.

polecają **WYŁĄCZNI** Reprezentanci na Królestwo Polskie

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

568-8-7

Cenniki i katalogi wysylamy na żądanie.

PRACOWNIA WYROBÓW SREBRNYCH
A. NAGALSKIEGO i A. PSYK
ulica Trębacka № 5, w Warszawie.

Wyrabia przedmioty ze srebra 84 próby, jako to: Sztuśce stołowe, cukiernice, tace, puławy, lichtarze, kandelabry, przybory toaletowe i t. p.
 Aparata kościelne, Kielichy; Puszki, Monstrance, Ampułki, Tacki, Krzyże.
 Przyjmuje reperacje, odnowienia, złocenie i srebrzenie, oraz stare srebro w zamian.
 Wykonanie staranne. **Ceny przystępne.**
P. S. Na żądanie wysyłamy rysunki.

0-3-3

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI i SYN

odznaczona zaszczytnie **MEDALEM ŻŁOTYM** na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zareczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powtórzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyżej wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczyścić go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego s. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najświetniejszych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod **№ 34 przy ulicy CHŁODNEJ** w Warszawie. 1:9-26-21

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO

PRODUKCJI I HANDLU WIN

ZIEMIEN BE-SARABSKICH

B^{CI} I. i W. SYNADINO & C^O

w Warszawie — Miodowa 18.

25-3-2

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu
 potwierdzone przez p. Ministra S. W.

508-12-6

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu słodu i ziół leczniczych

z Fabryki „**LELIWA**” w Warszawie.

Wylączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

WYPRAWY KUCHENNE

a mianowicie: Łózka żelazne. Umywalnie z garaiturami. NOŻE stołowe i deserowe z fabryki „Gerlacha”. Naczynia emaljowane, cynowane, lakierowane. Wyżymaczk. Żelazka stalowe, Maszynki do kawy oraz Kuchenki benzynowe i naftowe poleca:

SKŁAD

Naczyn Kuchennych oraz Wyróbów Nożowniczych

EDWARDA DUSOGE

W WARSZAWIE 40-6-1

ulica Nowy-Swiat Nr 5.

!Ceny niższe!

!Ceny niższe!

**Świątokrzyżka Nr 3
 ZAWIADOMIENIE**

Mam honor zawiadomić W.W. PP., iż nadal będę prowadziła magazyń obuwia męskiego **SZYMONA KLIMEK**. Sklep został zaopatrzony w znaczny wybór obuwia, z czem polecając się względem W.W. PP., zostaję z poważaniem
 35-6-1
 Wdowa z dziećmi **M. Klimek**.

Świątokrzyżka Nr 3

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się **bez Nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku w **3-ch** miesięczach, po angielsku w **24-ch** Lekcyjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60,—oprawy 75 k., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, oprawy rs. 1 k. 80. Komplet (oba kursy) tylko **2 rs.** Metoda Angielska z wymową, kurs I-y 75 k. kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet 1 rs. 70. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma kop. 35, 20 i 10. **Polski** z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340** Figur tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15 i 4. **Obrazki do nauki p. głądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Powieści **Polsko-Niemieckie** ze 100 rycinami 20 k. Powieść **Ali-Baba** i 40 Zbójców 15 kop. Powieść „**Myśliwi Glemz**” 10 kop. Na zesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po 20 kop. **Skład u Autora (Reussnera) ul. Złota Nr. 6 w Warszawie.**
 436-14-10

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

WAGI dokładne i trwałe

z fabryki egzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,

obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie
 Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-15

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterye drewnianą — poleca

S. GASIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

402-12-10

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

337-24-17

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom Przewyższające wszystkie inne, najpraktyczniejsze dające największą produkcją, oryginalne angielskie,

Srótowniki Thomasa Corbett'a
Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a
Siekacze i Szarpacze,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.

478-0-15

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

382-52-23 TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

KUKSZ & LUEDTKE

Warszawa, Bielańska № 5.

Główny Skład Wyrobów Gumowych i Środków Opatrunkowych

Dostawcy dla klinik i szpitali w Królestwie Polskiem,

polecają panom Aptekarzom i Właścicielom Składów Materiałów Aptecznych:

Wate i gazę do opatrunków, płótno gumowe na podkłady dla chorych i dzieci, ceratki na kompresy, bandaże gumowe, flanelowe, płócienne, bawełniane, muslinowe i gipsowe, poduszki higieniczne dla dam, worki do lodu, irygatory Esmarcha szklane i blaszane, termometry maksymalne kąpielowe i pokojowe, inhalatory parowe Siegl'a, strzykawki z kauczuku, gumi i szkła do ran, iniekcji i podskórne, katetery, suspensory, pasy brzuszne, rupturowe, pępkowe, pończochy elastyczne przeciw rozciągnięciu żył, miseczki do ropy, żyłkości Esmarcha, sondy żołądkowe, rozpylacze Richardsona etc.

Kaloszki gumowe, ceraty, chodniki dywany z kauczukoleum, wycieraczki kokosowe, zabawki gumowe.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna.

30-1-1

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winule i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-5

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-1

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 10, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i tanio. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i poleca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-2

**SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA
dla panien****ALICYI NOWIŃSKIEJ**

w Warszawie SENATORSKA 36 dom W-go Zaydla.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający się od 1 Października r. b. 461-12-9

Egzystuje od 1851 r.

**L. BABCZYŃSKI**

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

Jedyna w Warszawie **RESTAURACYA** pod firmą**„VICTOR“**

vis-à-vis Saskiego Placu 1 piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pivo butelkowe z browaru Br. Reych. 50-36

**Zakład Galwaniczny
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr 8,

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperatury najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. 464-10-7

Herbata J. Z. Ratyńskiego**Wyroby japońskie i chińskie**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

441-52-17

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

DOM BANKOWYKrólewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzeszberg.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-5)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Szukaj żyda, obrazek z rzeczywistości przez Niesobie (d. c.). — Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Zdania cenniejszych pisarzy o żydach (d. c.) — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава. 19 Января 1894 г. (Drukarnia WIEKU Nowy-Swiat N-r 61)